



1 października 2025

NR 229 (18320)

KAMIŃSKI

SKÓRAŚ

SZYMAŃSKI

Dziata nowej generacji

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Mantel

Zabrze żyje już niedzielny hitem z Legią. Kiedyś dni, gdy Górnik podejmował przeciwnika jako spoglądający z góry lider tabeli, były czymś codziennym i oczywistym. Nic jednak nie jest na zawsze... Tym bardziej ludzie związani z zabrzańskim klubem cieszą się na to wydarzenie. Bilety już wysprzedane, będzie się działo! Przejedźdam właśnie zabrzańskimi ulicami, czuję to delikatne drżenie, to narastające podniecenie...

To wielkie wydarzenie – kiedyś meczami Górnika z Legią, żyła, bez przesady, cała Polska. Do dziś wielu za najlepszy mecz klubowy uważa finał Pucharu Polski z 1972 roku, który odbył się na stadionie ŁKS-u w Łodzi. Górnik wygrał wtedy z Legią 5:2, mimo że do przerwy przegrywał 1:2. Odrobił jednak straty, cztery bramki dla zwycięskiej drużyny zdobył Włodzimierz Lubański, a piątą dorzucił Zygfryd Szotysik. Puchar do Zabrza przywiózł kapitan Górnika, Stanisław Ośliżko. Gdyby w niedzielę tamten wynik miały się powtórzyć, nikt w Zabrzu nie miałby nic przeciwko temu.

Najbliższy mecz zobaczą też rodziny sław Górnika sprzed lat. Marianna z Zuzią, żona i córka Stefana Florenskiego, dziewięciokrotnego mistrza Polski z zabrzańskim klubem, piętnastokrotnego medalisty MP (tak, dobrze czytacie – piętnaście razy kończył z Górnikiem sezon na podium), przyjechały na spotkanie z Niemcem już kilka dni wcześniej. Wspólnie z Lucyną, córką Stanisława Ośliżko, snują piękne wspomnienia. Jestem z nimi w Zabrzu; rozmawiamy, zaśmiewamy się i wzruszamy...

Choćby taka opowieść: wiele lat temu Zuzanna w eleganckim czarnym płaszczu idzie na uroczyste spotkanie. Pojawia się na nim również Ernest Pohl, gwiazda Górnika i wielki przyjaciel Florenskiego. Obaj uwielbiają spędzać ze sobą czas, lubią się i ufają sobie. Uczestnicy rautu rozmawiają, dowcipkują, mile spędzają czas. Zuzia chce wracać, ale orientuje się, że nie ma płaszcza, który przewiesiła wcześniej przez poręcz krzesła. Szybko domyśla się, co się stało: w szatni wisi bowiem czarny płaszcz Pohla. Ernest pomylił się i zamienił płaszcze! Pora jeszcze wczesna, wieczór się nie kończy. Zuzia namierza telefonicznie piłkarza na innym przyjęciu. – Dobrze, żeś mie znodła, Zuzia. W twoim mantlu rynkowy som ino do łokcia. Coś mi się dziwne w nim chodzi – śmiał się Pohl. U rodziny Florenskich ciągle czeka na niego w szafie sweter, którego zapomniat i nigdy nie zdążył odebrać...

Imponuje mi, że rodziny wielkich futbolowych gwiazd przepadają za sobą i utrzymują kontakt. W dzisiejszych drużynach ligowych nie zdarzy się już, że rodziny zawodników wyjadą wspólnie na wczasy do Butgarrii albo Jugostawii. Z oczywistych względów – po pierwsze kiedyś zawodnicy spędzali w klubie wiele lat, często całą lub prawie całą karierę. Po drugie – większość w kadrach stanowią już cudzoziemcy i trudno się dziwić, że czas wolny chcą spędzać z własnymi rodzinami za siódmą wodą czy siódmą rzeką... Niemniej imponuje mi, że rodziny futbolowych gwiazd przepadają za sobą i utrzymują regularny kontakt. Bo, jak się okazuje, piłka to nie tylko stawa i sukcesy. To również przyjaźnie na całe życie. Taki właśnie jest Górnik!



Michał Skóraś fetujący z publiką świetny występ dla Gent przeciw Cercle.

Kolubryna futbolowa

Rozstrzelali się nasi piłkarze w zagranicznych ligach. Czy to dobry omen przed najbliższymi meczami reprezentacji Polski?

W słynnym filmie „Potop” Jerzego Hoffmana kolubryna to potężne działo oblężnicze, które przytargały pod Jasną Górę szwedzkie wojska. Działa tego rodzaju miały długie lufy (dlatego „colubra”, czyli zmija) i znane były z niszczycielskiej siły, służąc w XVII wieku do burzenia umocnień. Kolubrynie opisanej przez Henryka Sienkiewicza się nie udało, bo – jak wiadomo – wysadził ją („naści piesku, kielbasy”) znany i lubiany Daniel Olbrychski. Harcownik o cechach charakteru Kmicica z pewnością przydałby się Janowi

Urbanowi. Ale kolubryna – też!

Chłopak z Jastrzębia-Zdroju

Najważniejsze jednak, że zewsząd napływają dobre wieści. Nasi strzelają, nasi trafiają! Bynajmniej nie dlatego, że im kazano. Sami chcą! A przede wszystkim potrafią. W kontekście reprezentacji to dobre wieści. Zaczniemy od faktu, że pokazują się selekcjonerowi również piłkarze, którzy są zawodnikami nieoczywistymi. Przykładem Michał Skóraś, o którym wielu zdążyło zapomnieć. W Polskiej drużynie w Belgii wyrażnie posłu-

żyła zmiana klubu. Pokazał się z rewelacyjnej strony w meczu między Gent a Cercle Brugge, zdobył w nim gola i zaliczył dwie asysty. Dla niektórych to wyraźny sygnał dla selekcjonera przed październikowymi meczami reprezentacji: „Panie, weźcie mnie!” *. Skóraś to wybór nieoczywisty, ale to przecież nie jest zupełny reprezentacyjny żółtodziób. Urodzony w Jastrzębiu-Zdroju chłopak, był graczem Lecha, zdążył w niej rozegrać dziewięć meczów, wystąpił także, o czym niektórzy zdążyli zapomnieć, nawet na mundialu w Katarze – selekcjoner Michniewicz postawił na niego w drugiej połowie meczu z Argentyną. Teraz w Gent może być lepiej niż w Brugii. Niby meczów było mało (60 w dwa sezony), ale raczej bezbarwne i z ławki rezerwowych. Niech teraz jest już inaczej! Ważne, że w nowym klubie w czterech dotychczasowych meczach wychodził zawsze w podstawowym składzie, co jest w jego przypadku małą rewolucją.

Z Cercle – ustawiony po lewej stronie pola karnego – po przyjęciu piłki uderzył tuż przy słupku. To był jego drugi gol w czwartym meczu w nowych barwach. Popisał się także świetnymi, kłuczowymi podaniami. Doszło do tego, że w trakcie meczu trybuny skandowały jego imię! Przyznajmy: w przypadku polskich piłkarzy poza naszym krajem nie zdarza się to przesadnie często.... Gdyby Skóraś wrócił do reprezentacji, byłby to jego pierwszy mecz w kadrze od ponad roku. Ostatni raz zagrał na Euro u Michała Probierza w spotkaniu z Francją. Argentyna, Francja... – co za rywale! W jego przypadku w razie powrotu trudno będzie więc mówić o tremie debutanta.

Fakt trudno uzmysławialny

Bramki zdobywali w weekend także regularni reprezentanci – Jakub Kamiński dla Koeln w meczu ze Stuttgartem oraz Sebastian Szymański dla Fenerbahce – w meczu z Antalyaspor. Ten pierwszy wykorzystał idealne dogranie, zdobywając gola na samym początku. Ten drugi po-

piisał się celną główką w doliczonym czasie, ustalając wynik. Nie zapomniamy też oczywiście o Robertcie Lewandowskim, który zdobył bramkę przesądzającą o ligowym zwycięstwie Barcelony nad Realem Sociedad. W reprezentacji RL9 zdobył w tym roku dwa gole, oba w meczach o punkty – z Litwą i Finlandią.

Niektórzy pożądamy w kadrze skutecznych strzelców, choć warto przypomnieć, że reprezentacja – to fakt nieoczywisty i trudno uzmysławialny; „Sport” go sobie jednak uzmysłowił – już od dziesięciu spotkań zdobywa w każdym meczu międzypaństwowym przynajmniej jednego gola. Ostatni raz nie udało się strzelić ponad rok temu w towarzyskim wrzesniowym spotkaniu z Chorwacją w Osijeku (0:1). Czyli o co chodzi? Nie o zdobywanie goli, lecz o zdobywanie bramek dających zwycięstwa.

Czego Państwu, Danielowi Olbrychskiemu i sobie -życzyć.

Paweł Czado

* tak wołały bajtly przed wojną i w czasach PRL-u, kiedy kibic wchodził na mecz mógł zabrać ze sobą na bilet takiego chłopca na mecz ligowy



Tak Jakub Kamiński strzelił gola dla Koeln w meczu ze Stuttgartem.

Z LECHII DO KADRY

■ Selekcjoner reprezentacji Nowej Zelandii, finalisty MŚ 2026, Darren Bazeley ogłosił listę zawodników powołanych na październikowe mecze towarzyskie z Polską (9 października w Chorzowie) i Norwegią (14 października w Oslo). W kadrze znalazł się rezerwowy bramkarz Lechii Alex Paulsen (3 występy w reprezentacji) oraz dwójka debutantów: George Stanger i Owen Parker-Price. Pierwszy dobrze radzi sobie na boiskach w Szkocji, a Parker-Price w szwedzkim Örgryte.

Bramkarze: Max Crocombe (Millwall, Anglia), Alex Paulsen (Lechia Gdańsk), Nik Tzanew (Newport County, Walia)

Obrońcy: Francis de Vries (Auckland FC), Tyler Bindon (Sheffield United FC, Anglia), Michael Boxall (Minnesota United, USA), Tim Payne (Wellington Phoenix), George Stanger (Kilmar-

nock, Szkocja), Finn Surman (Portland Timbers, USA), Bill Tuiloma (Charlotte FC, USA), Dalton Wilkins (Kolding IF, Dania)

Pomocnicy: Joe Bell (Viking FK, Norwegia), Matt Garbett (Peterborough, Anglia), Eli Just (Motherwell, Szkocja), Ben Old (AS St. Etienne, Francja), Owen Parker-Price (Örgry-

te, Szwecja), Sarpreet Singh (TSC Backa Topola, Serbia), Marko Stamenić (Swansea, Walia), Ryan Thomas (PEC Zwolle, Holandia)

Napastnicy: Andre de Jong (Stellenbosch FC, RPA), Calum McCowatt (Silkeborg IF, Dania), Ben Waine (Port Vale, Anglia), Chris Wood (Nottingham Forest, Anglia).

(zich)

Janek rozumie potrzeby piłkarzy

Rozmowa z **Ryszardem Komornickim**, 20-krotnym reprezentantem Polski, mistrzem Polski z Górnikiem Zabrze i Szwajcarii z FC Aarau, uczestnikiem MŚ 1986, trenerem wielu piłkarskich zespołów w Szwajcarii, Polsce i Niemczech

Jak zareagował pan na informację, że nowym selekcjonerem kadry został pana kolega z boiska Jan Urban?

– Do kandydatury Janka od początku byłem pozytywnie nastawiony. To doświadczony szkoleniowiec, który dobrze zna nie tylko polską piłkę, ale też choćby hiszpańską. Przez te kilka miesięcy pokazał, że jest wszystko w stanie poukładać. Sam grał na bardzo dobrym poziomie,

Toczy się dyskusja, jak mamy grać – czy na trzech środkowych obrońców, czy na czterech. Jak pan, jako były reprezentant Polski, na to patrzy?

– Przez lata polska piłka słynęła z tego, że mieliśmy graczy, którzy potrafili stworzyć różnicę na boku defensywy, grali przy tym śmiało do przodu, żeby wymienić takie nazwiska, jak Szymanowski czy Musiał, a w moich czasach Wdowczyk, Kubicki czy

Tak się zastanawiam, czy my w Polsce naprawdę nie mamy w przedziale 18-35 lat piłkarzy, którzy mogliby i potrafili grać lewą nogą na lewej obronie?

można powiedzieć, że rozumie potrzeby piłkarzy. Już te jego pierwsze decyzje są trafione, bo zawodnicy grają na tych pozycjach, na których na co dzień występują w klubach, jak choćby Matty Cash, który przecież z bardzo dobrej strony pokazał się we wrześniowych meczach eliminacji mistrzostw świata.

Robert Lewandowski?

– Kluczem było to, czy on i nowy selekcjoner się dogadają. Widać, że Jankowi to się udało. Nie jestem jakimś wielkim zwolennikiem Lewandowskiego, ale wiadomo, że jego walory piłkarskie trzeba wykorzystać. Mówiąc, że nie jestem jego zwolennikiem, mam na myśli jego wypowiedzi oraz to, o czym mówi albo nie mówi po spotkaniach. Tak nie powinno być, bo to nie jest profesjonalne, jak przykładowo milczenie po pytaniu o taktykę. To nie przystoi. Jednak jako gracz ma wpływ na drużynę i na pewno warto wykorzystać jego wysokie umiejętności.

Ryszard Komornicki od lat z powodzeniem odnajduje się w szwajcarskiej piłce.



Fot. Archiwum Ryszarda Komornickiego

Nie jest pan zwolennikiem gry z wahadłowymi. Dlaczego?

– W ogóle nienawidzę słowa „wahadłowy”... W tym ostatnim czasie w ogóle wchodzi do języka piłkarskiego wiele takich określeń, które są niezrozumiałe dla starszych, a co dopiero dla dzieci, które uczą się grania. Wiem, że goniśmy Zachód, ale chyba nie tędy droga. Wiesz, co to jest zagranie w kieszeń?

No nie bardzo...

– To piłka zagrana między bramkarza a obrońców prze-

Kostrzewa. Ten ostatni w Avii Świdnik, zanim trafił do Górnika, grał jako skrzydłowy. Ta pozycja z pozycją bocznego obrońcy są podobne. Pochodzący z Tychów, a grający teraz w Porto Jakub Kiwior nie jest klasycznym lewym obrońcą, gra tam w reprezentacji z przymusu i tak się zastanawiam, czy my w Polsce naprawdę nie mamy w przedziale 18-35 lat piłkarzy, którzy mogliby i potrafili grać lewą nogą na lewej obronie? Tutaj i PZPN, i trenerzy odpowiedzialni za szkolenie powinni sobie odpowiedzieć na pytania, jak to się dzieje, że brakuje graczy na tę pozycję. Dla mnie jest to niezrozumiała i niepojęta sprawa.



Nowy selekcjoner Jan Urban szybko dogadał się z Robertem Lewandowskim.

ciwnika, taka prostopadła. Jakby nie można było używać zwykłych określeń. Odezwe się czasami na Facebooku, ale to nie ma i tak sensu. Co do tych wahadłowych, to nie przekonuje mnie takie granie. Jak taki wahadłowy ma grać? Nie może być przecież pod jedną i drugą bramką. Tutaj nawet były znakomite amerykański sprinter Carl Lewis nie dałby rady przemieszczać się z miejsca na miejsce. Taki system grania sprawia, że zawodnicy w środku pola depczą sobie po nogach. Gra z klasycznymi bocznymi obrońcami i skrzydłowymi to zupełnie inna rzecz.

Gdzie jeszcze widzi pan problem w reprezentacji?

– W środku pola na pozycji numer 6. Z całym szacunkiem, ale Bartosz Slisz to nie jest zawodnik, który może coś reprezentacji zaoferować. Jakub Piotrowski? Nie widziałem go wiele razy, ale w tych meczach, w których grał, pokazywał się z niezłej strony. Na tej pozycji mamy jednak deficyt. Co do Piotra Zielińskiego, to Janek dobrze wkomponował go w zespół i mecz z Finlandią pokazał, że potrafią zagrać

razem z Lewandowskim, a ta asysta w jego wykonaniu była znakomita. Oby więcej takich akcji z udziałem tych graczy.

Awansujemy do finałów MŚ? Wiadomo, że przed Holendrów bezpośrednio będzie bardzo ciężko, a w barażach też nie będzie łatwo.

Mam kilku takich zawodników, którym pomogłem. Nie chwale się tym, a co do Alessandro Vogta, to niesamowita historia, która pokazuje, jak chłopcom w młodym wieku można zrobić krzywdę.

– Nie patrzyłbym na to w ten sposób, a skupiał się na każdym kolejnym spotkaniu. Ten z Holandią na wyjeździe i cenny remis pokazał, że stać nas na dobrą grę i wyniki. Wywieźć punkt stamtąd w trudnym meczu to na pewno wielka sprawa. Jak mówię, trzeba się skupiać na kolejnych meczach, żeby było równie dobrze.

Za niewiele ponad tydzień, bo 9 października, gramy towarzyski mecz na Stadionie Śląskim z egzotycznym dla nas rywalem, ale z drugiej strony już finalistą mistrzostw świata Nową Zelandią. Trzy dni później spotkanie z Litwą o punkty w Kownie. Jak podeszść do tej kontrolnej gry w Chorzowie?

– To trudne zadanie. Wiadomo, że nie można sobie takiego spotkania odpuścić, bo to w końcu międzynarodowe granie, a do tego na pewno na trybunach będzie kilkadziesiąt tysięcy kibiców. Grać zupełnie drugim składem? Niekoniecznie. Porażka to też od razu krytyka, gorsza atmosfera. Wiem z doświadczenia, jak to wygląda, jak sam grałem. Prowadziło się 3:0, to od razu trenerzy robili zmiany, żeby odpocząć piłkarzom przed kolejną grą. Czasami jest tak, że dobrze jest grać, dobrze być w meczowym rytmie. Jest jednak sprawa kontuzji. Tutaj Janek Urban ze swoim sztabem będą musieli znaleźć odpowiedź na pytanie, jak do wszystkiego podeszść, bo wiadomo, że najważniejsze będzie to, co potem, za kilka dni w meczu z Litwą o punkty.

Co w tej chwili u pana słychać?

– Jestem w Szwajcarii i obserwuję, co się dzieje.

I zrobiło się o panu tam głośniejsze z powodu zawodnika o nazwisku Alessandro Vogt. Wyciągnął pan tego włoskiego Szwajcara z niebytu,

a teraz 20-latek błyszczy w szwajcarskiej Super Lidze w barwach lidera FC St. Gallen, przewodząc z pięcioma bramkami w klasyfikacji najskuteczniejszych!

– Mam kilku takich zawodników, którym pomogłem. Nie chwale się tym, a co do Alessandro, to niesamowita historia, która pokazuje, jak chłopcom w młodym wie-

ku można zrobić krzywdę. Wyciągnąłem go z drużyny juniorów FC Wohlen, gdzie pracowałem, to była czwarta liga. W wieku 16 lat został przez trenera i szefa wyszkolenia wyrzucony do zespołu juniorów. Powód? Bo był za słaby technicznie i za... stary! U mnie wywalczył sobie miejsce w pierwszym zespole, a kiedy graliśmy pucharowy mecz z Servette Genewa, strzelił bramkę. Bramkę, która otworzyła mu bramy do szwajcarskiej Super Ligi. Po dwóch latach u nas trafił do elity, z powodzeniem radzi sobie teraz w St. Gallen i jest uznawany za jednego z najbardziej utalentowanych napastników w Szwajcarii! Mam z tego powodu olbrzymią satysfakcję i radość.

I to dlatego niedawno zadzwonił do pana osobiście prezes Szwajcarskiego Związku Piłki Nożnej?

– To był rzeczywiście zaskakujący telefon w jeden z wieczorów. Otrzymałem propozycję zobaczenia w akcji jednego z zawodników w Niemczech, który ma też szwajcarski paszport. Pojechałem na mecz, sporządziłem raport i być może wkrótce ta współpraca zostanie sformalizowana.

Na koniec pytanie o Górnika Zabrze, który po 10 kolejkach niespodziewanie przewodzi w ekstraklasie i w niedzielę gra z Legią Warszawa. Który ligowy klasyk Ryszard Komornicki zapamiętał najlepiej?

– Kiedy chciałem sobie poprawić humor, to przez sześć lat swojego pobytu w Górniku spoglądałem w tabelę, a tam Legia nie była nigdy przed nami (śmiech). A taki najbardziej pamiętny mecz? Hmm... To było, kiedy prowadził nas jeszcze Hubert Kostka, graliśmy u siebie bardzo ważne spotkanie. W Legii sami reprezentanci, bo Kubicki, Wdowczyk, Buncol, Karaś, Buda, Kazimierski w bramce. Przed polem karnym przeciwnika zrobiłem nawijkę, dośrodkowałem, a Rysiek Cyroń głową zdobył ważnego, bo pierwszego dla nas gola w spotkaniu, które pewnie wygraliśmy (23 marca 1985 r. Górnik wygrał 3:1 u siebie z Legią – przyp. red.). Na koniec świętowaliśmy mistrza, a po tym meczu, ty tego nie pisałeś, ale ktoś inny napisał w „Sporcie” o mnie, że „Komornicki był asem atutowym”. Do dzisiaj to pamiętam!

Rozmawiał Michał Zichlars

Medal dla Górnika?

Bardzo dobra wiadomość dla fanów jedenastki z Zabrze – jeśli po 10. kolejkach jesteś w czołowej trójce, to na koniec najpewniej także cieszyć się z miejsca na podium!

GÓRNIK ZABRZE

Po blisko jednej trzeciej sezonu liderem ekstraklasy jest Górnik. To na pewno zaskoczenie. Może nie sensacja, bo znajdują się pewnie tacy, którzy zapytają: Co to za lider? Nie wszyscy bowiem rozegrali jeszcze pełną pulę meczów, więc mogą być zmiany, ale na razie zabranie mają powody do zadowolenia, żeby nie napisać do olbrzymiej radości! O co chodzi?

Utrzymane status quo

Porównując to, co dzieło się w lidze w ostatnich pięciu latach, dochodzimy do wniosku, że ten, który był w pierwszej trójce po 10 kolejkach, na koniec rozgrywek – w 87 proc. – lądował też na pudle na koniec rozgrywek! Od tej zasady były tylko dwa odstępstwa w latach 2020-25, od czasów zakończenia eksperymentu ESA37. To przypadek Lechii z jesieni 2021 i Rakowa sprzed dwóch lat. Przyjrzyjmy się, jak to wyglądało.

Pięć lat temu po 10 ligowych kolejkach na czele była Legia z 22 punktami, która o punkt wyprzedzała Raków



W Zabrzu mają nadzieję na taką radość w maju 2026 roku.

i o trzy Pogoń. W czołówce był też Górnik. Jedenastka prowadzona wtedy ostatni sezon przez Marcina Brosza była czwarta z 17 punktami. Jak było na koniec? Sezon

liczył wtedy nie 34 kolejek, a 30 i na koniec... nic się nie zmieniło: Legia pierwsza, Raków drugi, Portowcy ze Szczecina na pozycji nr 3. Górnik? No cóż, po świetnym

startie skończył dopiero na 10. miejscu, bo w kolejnych 20 meczach zdobył ledwie 20 punktów i stąd tak odległe miejsce. Po tamtym sezonie 2021/21 trener Brosz pożegnał się z Górnikiem, a zastąpił go obecny selekcjoner kadry Jan Urban.

Jesienią 2021 roku po 10 kolejkach na czele był Lech (21), druga Lechia, a trzecia Pogoń (oba po 19). Górnik zajmował wtedy 6. miejsce (16). Na koniec rozgrywek 2021/22 Kolejorz utrzymał miejsce, Pogoń trzecią lokatę też, a gdańszczanie z drugiej pozycji spadli na czwartą, ale i tak grali potem w pucharach, żeby w kolejnym sezonie spaść, czyli jak w przypadku Śląska Wrocław w poprzednich rozgrywkach.

Pierwszych 10 kolejek rozgrywek 2022/23? Na pozycji numer 1 Raków (22), nr 2 Legia (20), nr 3 Pogoń (18). Czwarta była Wisła Płock z 17 punktami, która jeszcze trzy kolejki wcześniej liderowała, żeby na koniec... spaść z ekstraklasy! Co do czoła to wiele się nie zmieniło. Drużyna spod Jasnej Góry zdobyła wtedy swoje historyczne mistrzostwo Polski, legioniści zostali wicemistrzem, a Pogoń skończyła na miej-

scu tuż za podium, ustępując pola Lechowi. Górnicy po 10 kolejkach byli wtedy na odległym 10. miejscu (10), żeby skończył na dobrej szóstej lokacie.

Z Gasparikiem po medal?

Jesień 2023 to liderowanie Rakowa i Śląska (oba zespoły po 22) przed późniejszym sensacyjnym mistrzem Polski Jagiellonią, która miała po 10 grach o dwa punkty mniej. Śląsk skończył wtedy drugi, a Raków dopiero siódmy w tamtym niesamowitym sezonie, w którym polegli faworyci. Górnicy? Po 10 kolejkach byli na miejscu... spadkowym, (16., 9 punktów), żeby w końcówce walczyć o podium, ale bez powodzenia (ostatecznie znowu szósta pozycja).

Rok temu prowadził Lech (25) przed Jagiellonią (21) i Rakowem (20). Na koniec, czyli w maju tego roku, było prawie tak samo, tyle że częstochowianie zamienili się lokatą z Dumą Podlasia.

Czy otwierający teraz tabelę Górnik na koniec będzie w samym czubie? Daleko idących wniosków nie ma co wyciągać, statystyka statystyką, porównania po-

PO 10 KOLEJKACH
I NA KONIEC SEZONU

■ Jesień 2020

1. Legia, 2. Raków, 3. Pogoń

■ Koniec sezonu 2020/21

1. Legia, 2. Raków, 3. Pogoń

■ Jesień 2021

1. Lech, 2. Lechia, 3. Pogoń

■ Koniec sezonu 2021/22

1. Lech, 2. Raków, 3. Pogoń.

Lechia skończyła na 4. miejscu

■ Jesień 2022

1. Raków, 2. Legia, 3. Pogoń

■ Koniec sezonu 2022/23

1. Raków, 2. Legia, 3. Pogoń

■ Jesień 2023

1. Raków, 2. Śląsk, 3. Jagiellonia

■ Koniec sezonu 2023/24

1. Jagiellonia, 2. Śląsk, 3. Legia

Raków skończył na 7. miejscu

■ Jesień 2024

1. Lech, 2. Jagiellonia, 3. Raków

■ Koniec sezonu 2024/25

1. Lech, 2. Raków, 3. Jagiellonia

równaniami, wszystko i tak zweryfikuje boisko, ale... Na koniec przypomnijmy, że w za trenera Michała Gasparika Spartak Trnawa trzy ostatnie sezony kończył na pozycji nr 3, a w 2022 był nawet wicemistrzem Słowacji. Czas na powtórkę w Zabrzu? O tym dowiemy się wiosną przyszłego roku. Zabranie na podium ekstraklasy po raz ostatni byli w... 1994 roku, było to trzecie miejsce. W tym wieku najlepsze lokaty to czwarta za trenera Brosza w sezonie 2017/18 i piąta za trenera Adama Nawałki w rozgrywkach 2012/13. Za trenera Urbana były z kolei dwa szóste miejsca (2023, 24).

Michał Zichlarz

Ma być najlepszy

Portugalczykom w Piaście do tej pory nie szło najlepiej, ale Leandro Sanca w ostatnim czasie pokazuje, że może być tym wyjątkiem.

PIAST GLIWICE

Czy to właśnie 25-letni skrzydłowy wyciągnie na dobre zespół z dna tabeli? Transfer Sanki do gliwickiego klubu nie wyróżniał się na tle reszty zagranicznego zaciągu, który latem wypełnił kadrę Piasta po dokonanych zmianach. Zawodnik portugalskiej drużyny Chaves przez dwa sezony (2023/24 i 2024/25) zaliczył łącznie 51 występów, w których zdobył jedną bramkę i zaliczył trzy asysty. Liczby nie powalały, ale sam piłkarz nie potrzebował wiele czasu, by przekonać do siebie sztab szkoleniowy i trenera Maxa Moldera.

Zajechał Stonik

Szybko bowiem przy Okrzei zaczęła panować opinia, że na treningach najlepiej wypada właśnie Sanca. 25-latek wykorzy-

stał też słabość konkurencji na skrzydłach, a pozycja ta w poprzednich rozgrywkach była sporym problemem Piasta, zwłaszcza odkąd odszedł do Rakowa Michael Ameyaw. Wracając jednak do Portugalczyka, to w połowie sierpnia, po przymusowej przerwie ligowej spowodowanej przełożeniem jednego z meczów, wskoczył on do podstawowego składu górnośląskiej drużyny i tego miejsca już nie oddał. W sześciu meczach Sanca się wyróżniał, ale to, co najważniejsze, czyli liczby, przyszedł dopiero w ostatnim spotkaniu z Bruk-Bet Termalikią Nieciecza. Skrzydłowy oddał dwa strzały, które dały dwa gole, choć przy jednym bramkę przypisuje się Hiszpanowi Juan-de, od którego piłka po prostu się odbiła. Nie zmienia to jednak faktu, że motorem napędowym w powrocie ze

stanu 0:2 do 4:2 był właśnie on. – Zaczęliśmy bardzo źle ten mecz z dwoma bardzo łatwo straconymi bramkami. Później udało nam się strzelić gola kontaktowego. W drugiej połowie zaczęliśmy grać z dużą pewnością siebie. Stwarzaliśmy sobie dobre sytuacje i wiedzieliśmy, że uda nam odwrócić losy tego meczu. Cieszę się, że mogłem pomóc drużynie w osiągnięciu tego pierwszego zwycięstwa. Musimy teraz pracować dalej i walczyć o kolejne wygrane – powiedział po sobotniej wygranej Leandro Sanca.

Poprzednicy rozczarowali

Historia 25-latka jest znakiem czasów, gdyż choć urodził się w Lizbonie, to posiada też drugie obywatelstwo, a mianowicie Gwinei Bissau. Jest on jednak „produktem” portugalskiej myśli szkoleniowej, bo re-

PORTUGALCZYCY W PIAŚCIE

■ **Tiago Alves** – 40 meczów i 5 goli

■ **Miguel Nobrega** – 5 meczów i 0 goli

■ **Rabiola** – 16 meczów i 0 goli

■ **Leandro Sanca** – 8 meczów i 2 gole

prezentował barwy Belesenses, Bragi czy Coimbrы. Sanca poprawił już swój bramkowy dorobek z poprzedniego sezonu spędzonego w Chaves, ale może też poprawić wizerunek portugalskich piłkarzy w Piaście. Jeśli bowiem Hiszpanie przy Okrzei wyrobili sobie niesamowitą markę, to z ich sąsiadami z zachodu już tak nie jest. Do tej pory barwy gliwickiego klubu broniło trzech Portugalczyków i każdy okazał się większym lub mniejszym rozczarowaniem. Środkowy obrońca Miguel Nobrega miał być następcą Ariela Mosóra, bo w ojczyźnie pełnił funkcję kapitana swojej drużyny. U trenera Aleksandara Vukovicia jednak kompletnie się nie sprawdził i nie wykorzystał żadnej z otrzymanych szans. Skrzydłowy



Leandro Sanca, bohater Piasta w meczu z beniaminkiem z Niecieczy.

Tiago Alves wyróżniał się w pierwszej lidze w Polsce i miał momenty w Piaście, ale nie znalazł długoterminowo uznania w oczach Waldemara Fornalika. Z kolei napastnik Rabiola swego czasu nie był w stanie strzelić ani jednego gola, a jeden z działaczy klubu chciał go nawet wysłać do... okulisty. Mówiono o nim, że gra dobrze tyłem do bramki. Przodem nie potrafił...

Jak widać poprzeczka może i dla Leandro Sanki nie jest wysoko zawieszona, ale skrzydłowy ma wszystko, by chodzić po Gliwicach z podniesionym czołem. Odważna gra i gole mogą pomóc Piastowi wyjść z kryzysu, w jaki wpadł na początku rozgrywek. Czy tak będzie, pokażą najbliższe tygodnie...

(KRIS)



Duńskie rozdanie

Właściciel Pogoni Alex Haditaghi (po prawej) wierzy, że duński szkoleniowiec poprawi wyniki zespołu.

Thomas Thomasberg został nowym trenerem Dumy Pomorza. 50-letni szkoleniowiec związał się ze szczecińskim klubem trzyletnim kontraktem.

POGOŃ SZCZECIN

Seria słabych wyników i napięcie na linii właściciel – trener sprawiły, że z Pogonią Szczecin pożegnał się Robert Kolendowicz. Tymczasowym szkoleniowcem został jego asystent Tomasz Grzegorz, który już w roli strażaka sprawdził się znakomicie. W rundzie jesiennej poprzedniego sezonu zanotował serię kilku zwycięstw z Arką i wydatnie przyczynił się do awansu tego klubu. Alex Haditaghi, który od marca jest właścicielem Portowców, zapewne życzył sobie, żeby i taka seria przydarzyła się teraz, ale nic z tych rzeczy. Grzegorz prowadził zespół w dwóch meczach i oba przegrał, z Lechią Gdańsk 3:4 oraz Legią Warszawa 0:1. Teraz czas na nowy rozdział i nowego szkoleniowca...

Sukcesy w kraju

Thomas Thomasberg jako piłkarz całą karierę spędził w dwóch klubach, Aalborgu BK oraz FC Midtjylland. Jako trener ma imponujące CV, osiągał niezłe wyniki, ale robił to ponownie tylko w swoim kraju. 50-latek opiekował się pięcioma zespołami, długi czas spędził w Randers FC, z którym zdobył Puchar Danii. Ostatnie lata i najlepsze wyniki osiągał w FC Midtjylland. Z tym zespołem Thomasberg w sezonie 2023/24 zdobył mistrzo-

stwo kraju, a w poprzednich rozgrywkach w 1/16 finału Ligi Europy odpadł z hiszpańskim Realem Sociedad. W obecnym sezonie ponownie awansował do fazy ligowej LE, a drużyna pod jego wodzą miała serię 18 spotkań bez porażki (ostatnia porażka w kwietniu z Nordsjaelland 2:3). Jednak Thomasberg z końcem sierpnia został zwolniony. Dlaczego? Wyniki były zadowalające, ale władzom klubu nie podobał się styl gry zespołu, który bardziej bazował na indywidualnościach, a nie dobrze zgranym zespołem, który gra ofensywny futbol. – Nie chodzi o wyniki, ale o to, że w naszej ocenie drużyna nie rozwinęła się w pożądanym kierunku. Dlatego po głębokim namyśle decydujemy, że jest to właściwy czas, aby coś zmienić – mówił przy okazji rozstania z trenerem Claus Steinlein, prezes klubu.

Z jednej strony Pogoń zatrudnia dobrego fachowca jak na polskie warunki, o którego według mediów miały walczyć 24-krotny mistrz Szwecji Malmö czy egipski gigant Al-Ahly. Z drugiej zaś Thomasberg nigdy wcześniej nie pracował w zagranicznym klubie, więc będzie musiał się dostosować do warunków, które u naspanują. Dla 50-latka nie będzie to jednak pierwszy kontakt z naszym krajem. W sezonie 2023/24 przegrał dwumecz z Legią Warszawa w 4 rundzie kwalifikacji Li-

gi Konferencji. Duńczyk pokazał jednak, że może być opcją długofalową i na taką w Szczecinie liczą. W końcu po to podpisali z nowym trenerem trzyletni kontrakt.

Duński pojedynek

Pierwszy test nowego trenera wypadnie już w piątkowy wieczór (3 października), kiedy Portowcy podejmą u siebie Piastą Gliwice. – Pogoń nadal będzie grała ofensywnie, bo to ma cieszyć kibiców. Ale musi być balans między obroną a atakiem. Moje poprzednie zespoły strzelały najczęściej bramek – powiedział Thomasberg na wtorkowej konferencji.

Z kolei 19 października ma dojść do spotkania z Lechem Poznań. Rywalizacja ta zapowiada się na pojedynek duńskich szkoleniowców. Niels Frederiksen oraz Thomas Thomasberg mieli okazję już się ze sobą zmierzyć kilkakrotnie w Danii. Trener mistrzów Polski prowadził Brøndby, zaś nowy szkoleniowiec Portowców, Randers FC. Korzystniejszy bilans ma opiekun Kolejorza. Na dwa nacięcia rozegranych spotkań, Frederiksen wygrał pięć razy, Thomasberg trzy, a czterokrotnie padł remis. – Miałem krótką rozmowę z Nielsem Frederiksenem. Przekazałem mu, że przy okazji najbliższego meczu go pokonam – zapowiedział Duńczyk.

Miłosz Cebo

Najlepszy mecz w karierze

Adam Radwański pewnie na zawsze zapamięta swój występ przeciwko Arce Gdynia.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Tylko jeden zespół w tym sezonie ekstraklas ma na ten moment średnią zdobytych bramek przekraczającą 2 na mecz. Jest nim Zagłębie Lubin, które w dziewięciu spotkaniach wpakowało piłkę do siatki rywali 20 razy! Połowę z tego dorobku zawdzięcza... Trójmiastu, bo udało się wygrać 6:2 z Lechią Gdańsk i w poniedziałek 4:0 z Arką Gdynia. Jest to ciekawe także z tego powodu, że przecież Miedziowych prowadzi trener Leszek Ojrzyński, a więc człowiek, do którego przylgnęła łatka strażaka i szkoleniowca, który fizyczność przekłada nad polot i finezję. Jego Zagłębie udowadnia jednak, że wcale nie musi tak być.

Nie tylko ofensywa

Jest w lubińskiej ekipie kilku zawodników, którzy brylują, a jednym z nich jest Adam Radwański. 27-letni ofensywny pomocnik strzelił już 4 gole i zanotował 3 asysty, co w znacznej mierze jest owocem spotkania z Arką, w którym zaliczył bilans 2+1. Nie bez powodu otrzymał w „Sporcie” niemalże najwyższą notę 9, bo był bliski bezbłędności, korzystając z bolączek słabo

dysponowanego przeciwnika. Aczkolwiek sam piłkarz po meczu... zwrócił uwagę na zupełnie inny element, który umknął uwadze wielu obserwatorów. – Cieszy to, że po raz pierwszy w sezonie zachowaliśmy czyste konto – podkreślał Adam Radwański. – Na pochwałę zasługuje cała drużyna. W pierwszej połowie zaskoczyliśmy Arkę naszą intensywnością, doskokiem na jej połowie i to zapromentowało zdobyciem bramki. Dostając 4 gole przed przerwą ciężko się podnieść – opisywał 27-latek pochodzący z Płocka.

Już jest najlepszy

Radwański to kreatywny i błyskotliwy ofensywny pomocnik. W ekstraklasie nie ma wbrew pozorom wielu polskich piłkarzy o takiej charakterystyce, choć rzecz jasna wiadomo, że nie jest to też gracz na największe kluby. Mimo że startował w Wiśle Płock, najwięcej spotkań zaliczył w Bruk-Becie Termalice oraz – w drugiej kolejności – w Widzewie. W najwyższej lidze wystąpił do tej pory 58 razy, zdobywając 7 bramek i 8 asyst, co oznacza, że jego dorobek z meczu z Arką stanowi w sumie... 20 procent całości. Radwańskiego bardziej

kojarzy się z I ligą, gdzie zagrał 126 razy, ale jego obecna forma wyraźnie sugeruje, że i w ekstraklasie może sobie radzić. Tym bardziej że starcie z gdynianami było prawdopodobnie jego najlepszym w karierze, a to może napędzić. – Mogło tak być, bo zapunktowałem dwoma bramkami i asystą, ale musiałbym się jeszcze zastanowić czy to na pewno był mój najlepszy mecz. Mam nadzieję, że najlepsze... jeszcze przede mną – uśmiechnął się Radwański.

Płoczanin ma nad czym pracować. Obecnie po dziewięciu występach w punktacji kanadyjskiej, sumującej gole i asysty, ma 7 punktów. Jego najlepszy dotychczasowy sezon miał miejsce w barwach Bruk-Betu w I lidze w edycji 2022/23, kiedy miał 7 goli i 6 asyst, czyli 13 punktów. Jeśli chodzi o ekstraklasę – to już jest najlepszy.

Liczą na Legię

Ten występ włął wiele optymizmu w szeregi Zagłębia, które przecież miało za sobą beznadziejny poprzedni sezon, zakończony na ostatnim bezpiecznym miejscu. Starcie ze słabo dysponowaną Arką nie jest w pełni miarodajne, ale... słabości takiego przeciwnika również trzeba umieć wykorzystać. Lubinian czeka teraz kolejny wyjazd do Radomia, gdzie w zeszłym tygodniu udało im się wygrać po dogrywce w I rundzie Pucharu Polski. Po przerwie reprezentacyjnej z kolei na Dolny Śląsk przybędzie Legia Warszawa i choć do tego spotkania jeszcze trzy tygodnie, to Miedziowi już się na nie nakręcają. Głównie liczą na poprawę frekwencji, która na lubińskim stadionie od lat owiana jest niesławą. W bieżącym sezonie średnia wynosi około 4500 kibiców. Działacze liczą, że na Legię przyjdzie więcej osób, ale w poprzednich latach... wcale wielkiego szalu na grach z Wojskowymi nie było, bo 7800, 6200, 8400, 5200... No ale lepszy rydz niż nic – tym bardziej że lubiński potencjał jest jednak ograniczony. Ale jeśli uda się jeszcze pokonać Radomiaka i utrzymać formę, to może „pęknie” dwucyfrowka?

Piotr Tuhacki



Adam Radwański (z prawej) jest wiodącą postacią Miedziowych w tym sezonie.

KOMENTARZ „SPORTU”

Wszystko tylko nie bryndza

Wojciech Filipiak



Lubię bryndzę, taką prawdziwą, z owczego mleka, niepodrabianą. Nie wiadomo dlaczego określenie „bryndza” używa się jako synonimu bylejałości, w znaczeniu mocno negatywnym. Dlatego nie zgadzam się na nazwanie sposobu, w jaki grają drużyny ŁKS-u i Widzewa „tórdzką bryndzą”. Mizerią też nie, bo lubię ogórki w śmietanie z dodatkiem koperku. Najbliższe rzeczywistości jest więc znane nie tylko na Śląsku słowo „szajs”...

Winni dyrektorzy!

Widzew jest 12. w tabeli, a swój ostatni mecz w ekstraklasie wygrał 15 sierpnia. ŁKS zajmuje w lidze 13. miejsce i nie chce od lokalnego rywala być lepszy, bo po raz ostatni wygrał... też 15 sierpnia. Rozgrywane w niedzielę i poniedziałek kolejne mecze tych drużyn – z Rakowem Częstochowa i Pogonią Grodzisk Mazowiecki – były podobne: drużyny z „miasta włóknarzy” przegrały w sposób bezdyskusyjny. Jak silna musi być tradycja, skoro w stosunku do tórdzkich drużyn odruchowo używa się określenia Włókniarze, Legia to Wojskowi, Lech to nadal Kolejorz, a reszta Polski sądzi, że na Górnym Śląsku wciąż są same Górniki.

Krajobraz przemysłowy kraju się zmienia, a w futbolu najważniejszy jest przemysł... piłkarski, który – jak banki – niczego nie produkuje, ale daje niezły zarobek na obrocie transferowymi pieniędzmi. W klubach najważniejsi są więc nie trenerzy, którymi się pomiata przy najmniejszej wpadce i nikt, włącznie z kibicami, ich nie poważa. To ich obciąża się winą za porażki, a tymczasem pierwsi do wyrzucenia z pracy za



W Widzewie piłkarze mają nad czym myśleć, oby nie tylko nad zasobnością portfela...

nieudolność powinni być dyrektorzy sportowi, bo to oni faktycznie ustalają skład. Wiadomo, że piłkarz właśnie sprowadzony do klubu ma grać i już.

Po przegranych ŁKS-u i Widzewa tłumaczą się Szymon Grabowski i Patryk Czubak. Nie da się jednak utkać (znów to włóknarskie porównanie) wielobarwnej efektywnej tkaniny z wyblakłego surowca, a taki właśnie dostali do dyspozycji obaj trenerzy. Od milionów euro w głowie się kręci, ale skoro o miejscu w tabeli mają decydować pieniądze wydawane na transfery, to w pierwszej kolejności należałoby rozliczyć Mindaugasa Nikoliciusa z Widzewa i jego kolegę po

fachu z ŁKS-u Roberta Grafa, którzy ostatnio pieniędzmi właścicieli szastają ponad miarę. Ciekawe, jak cierpliwi będą kibice – na Widzewie frekwencja spadła poniżej regularnych 17 tysięcy – tylko o 16 osób, ale fakt jest faktem. Z widowni nie było słychać przysiężki „Czy wygrywasz, czy nie, jak i tak kocham cię”, skandowano natomiast „Widzew grać, k... mać!”.

Metka z ceną na koszulce

Klub w tej sytuacji postawił na ucieczkę do przodu. Większościowy akcjonariusz Robert Dobrzycki zapowiedział bowiem dokapitalizowanie spółki, czyli po prostu wpompowanie w klub kolejnych

milionów, bo te 42, jakie wniósł „w posagu”, już się rozeszły. Tym razem pieniądze będą potrzebne na podwyżki gaży dla piłkarzy, którzy są w klubie od dawna. Juljan Shehu i Fran Alvarez na przykład wyraźnie sygnalizują, że nie mają zamiaru wypruć żył za połowę tego, co zarabiają ich nowi koledzy, chociaż i tak na nich spoczywa ciężar walki o wynik. Wiadomo, jaka jest w tej sytuacji atmosfera w szatni. Z ogłoszonych właśnie wyników finansowych klubów ekstraklasa wynika, że poprzedni sezon Widzew zakończył na dużym plusie, a płace to tylko 47 procent dochodów – najmniej w ekstraklasie. W obecnych warunkach nie da się tego powtórzyć.

Drużynie Widzewa daleko do stabilizacji w składzie – grało już 25 piłkarzy, a z opaską kapitana biegają aż pięciu zawodników! W niedzielę, gdy z niejasnych powodów zabrakło Mateusza Żyry (też ze „starego portfela”), kapitanem był Shehu, którego po zmianie zastąpił w tej funkcji Alvarez. Shehu zgłosił w przerwie kontuzję...

W ŁKS-ie jest podobnie, z zachowaniem proporcji poziomu gry i zasobności portfela właściciela. Na boisku też pojawiają się piłkarze, którzy sami chyba nie wiedzą, na jakiej pozycji mają grać, ale imponują metką z ceną na koszulce. Trudno się dziwić, że trenerzy się w tym pogubili i oni najpewniej za to zapłacą, a dyrektorzy sportowi, których przecież poza chwilowym miejscem pracy nic z Widzewem i ŁKS-em nie wiąże, pojedą tworzyć piłkarską potęgę w kolejnym klubie.

Dobry punkt zaczepienia

Rozmowa z Robertem Mandryszem, kapitanem Chrobrego Głogów

Czy urodzony w Rybniku wychowanek RKM-u Radomsko, a później zawodnik Gwarka Zabrze, Rymera Rybnik, Pogoni Szczecin, Bogdanki Łęczna, Rozwoju Katowice, Bytovii i od połowy 2017 roku piłkarz Chrobrego, w którym jest już dziewiąty sezon i w roli kapitana zbliża się do 250 występu w pomarańczowo-czarnych barwach, czuje się głogowianinem?

– Zdecydowanie czuję się Ślązakiem i rybniczanie, bo tam są moje korzenie i tam spędziłem większość swojego życia, ale Głogów też mocno wpisał się w moje CV. Prześiąknąłem głogowskim klimatem i na pewno nie żałuję swojego wyboru sprzed ponad ośmiu lat. Jednak wybiegając myślami w przyszłość, a w styczniu będę już 35-latką, raczej widzę siebie i swoją rodzinę w dużym mieście, ale gdzie to będzie, nie wiem – jeszcze nie podjęliśmy takiej decy-

zji, bo na razie koncentruję się na grze w Chrobrym.

Z przyszłości wróćmy więc do teraźniejszości. Czy miejsce Chrobrego w pierwszoligowej stawce w tym sezonie jest dla pana zaskoczeniem?

– Nie. Powiem szczerze, że patrząc na nasze wyniki z tych 11 kolejek, które są już za nami, czuję niedosyt. Owszem, zajmujemy 7. miejsce, ale uważam, że przynajmniej dwa punkty powinniśmy mieć więcej, a wtedy byłibyśmy w strefie barażowej. Uważam, że nareszcie gramy na miarę swoich możliwości, które są wysokie. Uszczelniliśmy obronę i tracimy mało bramek. Ta dobra gra defensywna pozwoliła nam wywindować się w tabeli. Pamiętamy jednak, że to dopiero jedna trzecia sezonu. Z drugiej jednak strony – moim zdaniem, a mam prawo go mieć – to jest najlepiej grający w piłkę Chrobry, odkąd jestem w Głogowie.

Który mecz w tym sezonie był najlepszy w waszym wykonaniu?

– Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, bo graliśmy niezłe mecze, nawet wtedy, kiedy przegrywaliśmy. Takim przykładem może być choćby pierwsza połowa ze Śląskiem Wrocław, choć po 45 minutach schodziliśmy do szatni, przegrywając 0:2 i ostatecznie zostaliśmy pokonani 1:2. Taki sam wynik był w Chorzowie, gdzie także zagraliśmy dobry mecz, ale finalnie zostaliśmy bez punktów. Najlepiej grę z do- brym wynikiem udało się na połączyć w wygranym 2:1 starciu z ŁKS-em, więc chyba to spotkanie można uznać za kompletne. Generalnie jednak nasza postawa jest naprawdę dobrym punktem zaczepienia, bo gra, która jest efektem długotrwałego procesu, pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość. Wspólnie obraliśmy drogę i drużyna, sztab szkoleniowy oraz władze klubu trzymamy się naszej filozofii.



Kapitan Chrobrego Robert Mandryś ma duże powody do zadowolenia!

Czy dla pana ten sezon, w porównaniu z poprzednim ośmioma w Chrobrym, jest też najlepszy?

– Jeżeli chodzi o dorobek bramkowy, to faktycznie mogę być zadowolony. Mam

już na swoim koncie dwa gole, a przecież nie należą do bramkostrzelnych piłkarzy. Jednak w tym stylu gry, który obowiązuje u nas w tym sezonie, te proporcje między ofensywą i defensywą zosta-

ły zmienione. Dużo więcej gramy do przodu i częściej dochodzimy do sytuacji strzeleckich, co jest także wypadkową tej lepszej gry. Okazuje się więc pojawiają, ale patrząc na liczbę moich szans bramkowych, mogę powiedzieć, że powinienem mieć ze dwa trafienia więcej. Gdy grałem w Bytovii w sezonie 2016/17, strzeliłem cztery gole, więc do mojego rekordu życiowego trochę mi jeszcze brakuje. Moje indywidualne osiągnięcia nie są dla mnie jednak najważniejsze, bo zawsze na pierwszym miejscu stawiam dobro drużyny.

Gdzie tkwią rezerwy Chrobrego? Możecie ponownie być „czarnym koniem” sezonu?

– Naszym deficytem jest skuteczność. Gdy będziemy jeszcze lepiej finalizować sytuacje, które sobie stwarzamy, to będziemy zdobywać więcej punktów. Nad tym pracujemy i mam nadzieję, że już w piątek w Mielcu pokażemy, że ta praca daje efekty, bo chcemy wreszcie wygrać pierwszy w tym sezonie mecz na wyjeździe.

Rozmawiał
Jerzy Dusik

Wycisnąć jak cytrynę

Bytomianie zebrali sporo pochwał po porażce z Wisłą w Krakowie, a trener Łukasz Tomczyk już się nie asekuruje, że jego zespół... celuje w baraże!

POLONIA BYTOM

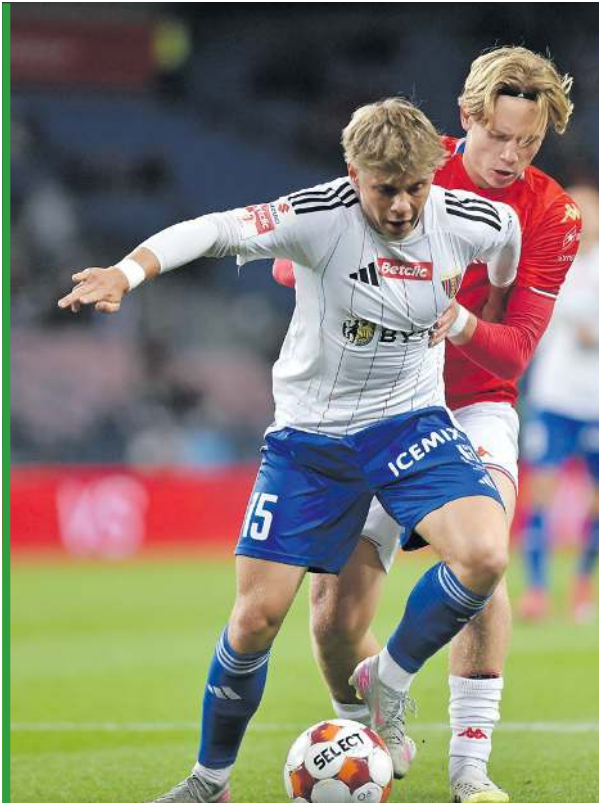
Spotkaliśmy się z zespołem, który był w bardzo dobrej dyspozycji i potwierdza to w ostatnich spotkaniach. Bardzo wymagający rywal, intensywny, z dobrą organizacją gry - to trener Wisły Mariusz Jop.

- Trzeba pochwalić Polonię, postawili nam bardzo ciężkie warunki - to obrońca Białej gwiazdy Wiktor Biedrzycki.

- Pod względem organizacji gry Polonia to jeden z najlepszych zespołów w tej lidze - to ekspert TVP Sport i były reprezentant Polski Tomasz Łapiński.

Zmiana retoryki

To tylko kilka z komentarzy, jakie pod adresem beniaminka spadły po poniedziałkowym 0:1 na Reymonta - Niebiesko-czerwoni stracili gola w 70 minucie po strzale zmiennika, Nigeryjczyka Jamesa Igbekeme. Tym samym dobiegła końca ich seria pięciu ligowych spotkań bez porażki. Zwłaszcza w pierwszej połowie piłkarze Łukasza Tomczyka byli równorzędnym przeciwnikiem dla lidera, choć w drugiej połowie zostali złamani przez upór i siłę ofensywną Wisły.



Oliwier Kwiatkowski próbował zaskoczyć obronę Wisły, ale jeszcze trochę mu zabrakło...

Ale z perspektywy ławki, i chyba nie tylko widać, jak drużyna z Bytomia szybko się rozwija - od porażki w Łodzi z ŁKS-em 0:5, do wygranej 4:0 z Miedzią i 0:1 z Wisłą, a więc drużynami, które w maju rywalizowały o ekstraklasę, minęły niepełna dwa miesiące.

- Ta liga bardzo nas uczy, cieszę się z tych meczów, bo jako trener czasami docho- dzę do ściany i potrzeba nowego impulsu. Widać, że jesteśmy lepszą drużyną niż ta z ŁKS-em czy w innych przegranych spotkaniach. Wyciągnęliśmy wnioski - podkreśla Tomczyk.

Do tej pory w Bytomiu do znudzenia powtarzano frazę, że celem w premie- rowym sezonie po awansie jest „spokojnie” się utrzyma- ć; na Piłkarskiej przeko- nują, że potrzeba do tego 40 punktów - co jest raczej pro- giem na zapas (np. rok temu wystarczyło 30, dwa lata temu 35, trzy lata temu 32). Po 11 z 34 spotkań Polonia ma już na koncie 19 „oczek”. Na pomeczowej konferencji jej szkoleniowiec zaskoczył jednak zmianą retoryki.

- Cele? Idę mecz po me- czu, ale nie ukrywam, że jeżeli jesteśmy w strefie bara- żowej, to chcemy to utrzyma- ć, chcemy punktować regularnie i nie ma się co bać takich stwierdzeń. Du- żo meczów zagraлиśmy już na wyjeździe, a w końcówce sezonu mamy trzy mecze u siebie z rzędu, więc wie- rzę, że tą siłą rozpędu i do- brą pracą możemy zameldo- wać się w barażu - otwarcie zadeklarował Tomczyk.

Musimy punktować!

Trener Polonii precyzował też, że u niego piłkarze nie mają „sufitu”. - Nie chcę im go wyznaczać, staram się po prostu patrzeć tu i teraz, na każdy kolejny mecz. Wierzę w to, że trzeba mieć marzenia i cały czas być wyżej i wyżej każdego dnia. Pracowałem

kiedyś w Wiśle (z drużynami młodzieżowymi - przyp. red.) i nie myślałem wtedy, gdzie dojadę, tylko wyciskałem każdy dzień jak cytrynę i ra- zem z Mateuszem Stolarskim (dziś prowadzi ekstrakla- sowy Motor Lublin - przyp. red.) na każdym treningu da- waliśmy maksa. I o to chodzi - podkreślał szkoleniowiec Królowej Śląska.

O rosnących ambicjach po- lonistów świadczy też ich roz- czarowanie skromną porażką na stadionie lidera i głów- nego kandydata do awansu. - Czujemy niedosyt, w prze- rwie mówiliśmy sobie, że je- żeli zagramy na zero z tyłu, to punkty przyjdą. Tak się nie stało, Wisła w przerwie zrobi- ła korektę, zepchnęła nas do niskiej obrony i wykorzystała swoją szansę - podsumował obrońca Oskar Krzyżak.

- Jestem rozczarowa- ny, że nie udało nam się w takim dniu wyciągnąć przynajmniej remisu, po- winniśmy otworzyć mecz w pierwszej połowie. Nie możemy być taką wesołą ekipą, musimy punktować - zachnął się Tomczyk.

No, skoro celem są bara- że, to faktycznie - nie ma in- nego wyjścia! Już w sobotę kolejna okazja - do Bytomia zawita spadkowicz z ekstraklasy, Puszcza Niepołomice.

Tomasz Mucha

Cierpliwość i konsekwencja

Wisła wygrała trzy ostatnie mecze różnicą jednego gola. Takie zwycięstwa są szczególnie cenne dla krakowian.

WISŁA KRAKÓW

Wdoliczonym cza- sie w Łęcznej oraz w drugich połowach w Bytomiu Odrzańskim w Pucharze Polski i u sie- bie z Polonią Bytom Biała Gwiazda nie miażdżyła już rywali jak walec, ale konsekwentnie szła do przodu.

Wisła się nie „podpala”

Poniedziałkowy mecz z bytomianami był najtrud- niejszą przeprawą drużyny Mariusza Jopa w tym sezo- nie. -Spotkaliśmy się z ze- społem, który był w bardzo

dobrej dyspozycji i potwier- dza to w ostatnich spotka- niach. Bardzo wymagający rywal, intensywny, z dobrą organizacją gry. Natomiast my ze swojej strony poka- zaliśmy co najmniej to sa- mo, jeżeli chodzi o pracę fizyczną i konsekwencję, oraz dołożyliśmy jakoś - komentował szkoleniowiec lidera I ligi.

Były reprezentant Pol- ski często podkreśla, że kluczem do sukcesu jest cierpliwość i konsekwen- cja. Po ostatnich meczach w lidze i pucharze - wygra- nych różnicą jednej bramki (2:1, 1:0, 1:0) - widać, że ma wiele racji. - Wiemy, że w tej lidze mecze często wyglądają tak, że właśnie cierpliwość i konsekwen- cja są bardzo ważne i do końca mamy się nie „pod- palać”. Nawet jak piłka nie chce wpaść do bramki, to mamy grać swoje, bo - tak jak teraz się potwierdziło

- w końcu wpadnie - pod- kreślał Maciej Kuziemka, skrzydłowy Białej Gwiazdy.

Dobry prognostyk

W poniedziałek krako- wianie wygrali z Polonią Bytom 1:0 po голу Jamesa Igbekeme, który zmienił Ku- ziemkę. - Bardzo nas cieszą trzy punkty, tym bardziej że był to pierwszy z trzech ciężkich meczów w krót- kim odstępie czasu. Dobrze, że skończyliśmy z trzema punktami, to dobry progno- styk na następne spotkania - zauważył piłkarz powoła- ny ostatnio do młodzieżo- wej reprezentacji. 19-latek oddał kilka strzałów na bramkę Axela Holewińskie- go, raz był bardzo blisko tra- fienia. Czy miał plan, by czę- sto próbować uderzać z dy- stansu? - Nie miałem spe- cjalnego zadania, po prostu tak się potoczyła sytuacja na boisku. Jak zauważyłem okazję, miałem trochę miej-

sca i czasu, to próbowałem. Mam nadzieję, że następ- nym razem wpadnie, będę próbował dalej - zapewnił młodzieżowiec.

Zawodnik uważa, że je- go zmiana po 18 minutach drugiej połowy wynikała ze zmęczenia, jak choćby kilka tygodni temu prze- ciwko Odrze Opole, kiedy łapały go skurcze. - To de- cyzja trenera. Miałem jesz- cze siły i w drugiej połowie czułem się dużo lepiej niż w pierwszej - zdradził Ku- ziemka. Jak to widział tre- ner Jop? - „Kuzi” miał kilka fajnych momentów, ale też dużo przegranych pojedy- nów w ofensywie. Myślę, że troszeczkę słabiej wyglądał.

Grać swoje

Potyczka z Królową Śląska zainaugurowała ligowy try- pyk na stadionie imienia Hen- ryka Reymana. W czwartek o godzinie 19.00 Wiślacy za- grają zaległe derby z Wieczy-

stą, a w niedzielę o 20.30 ich rywalem będzie chorzowski Ruch. - Te dwa mecze będą tak samo wymagające fizycz- nie albo nawet i bardziej, bo wszyscy wiemy, że to dobre drużyny. Ale niczego się nie boimy, bo wiemy, że grając swoją piłkę, damy sobie radę - przekonywał zawodnik Wisły.

Wieczysta, podobnie jak bytomianie, jest beniamin- kiem. Ma wysokie aspiracje i chce wywalczyć kolejny awans. - To dobra drużyna, ale my będziemy grali swo- ją piłkę. I wiemy, że jeżeli będziemy robić to, co sobie zaplanowaliśmy, to wtedy nie ma na nas mocnych - zaznaczył zawodnik.

Oba krakowskie zespoły wygrały swoje spotkania w ostatniej kolejce. Wiado- mo już, że stawką derbów nie będzie fotel lidera, bo Wiślacy mają cztery punkty więcej od lokalnego rywala.

Michał Knura

EKSTRAKLASA

Program 11. kolejki (3-5.10)

Piątek

Lechia Gdańsk - Wista Płock	18.00
Pogoń Szczecin - Piast Gliwice	20.30

Sobota

Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Widzew Łódź	14.45
Radomiak - Zagłębie Lubin	17.30
Arka Gdynia - Cracovia	20.15

Niedziela

Jagiellonia Białystok - Korona Kielce	12.15
Raków Częstochowa - Motor Lublin	14.45
GKS Katowice - Lech Poznań	17.30
Górnik Zabrze - Legia Warszawa	20.15

1. Górnik	10	19	15:8
2. Cracovia	9	18	17:10
3. Korona	10	18	14:7
4. Jagiellonia	9	18	16:12
5. Wista (b)	9	17	11:6
6. Legia (p, sp)	9	15	12:6
7. Lech (m)	9	15	17:16
8. Zagłębie	9	13	20:13
9. Radomiak	10	12	17:18
10. Motor	9	11	11:14
11. Raków	9	11	10:13
12. Widzew	10	10	13:13
13. Pogoń	10	10	14:19
14. Bruk-Bet (b)	10	9	13:17
15. Arka (b)	10	9	5:14
16. GKS	10	8	11:21
17. Piast	8	7	7:9
18. Lechia	10	6	18:25

1-2 - el. LM, 3-4 - el. LK, 16-18 - spa- dek, PP - el. LE

LIGA

Mecz zaległy (2.10.)

Wieczysta Kraków - Wista Kraków	19.00
---------------------------------	-------

Program 12. kolejki (3-5.10)

Piątek

Stal Mielec - Chrobry Głogów	18.00
Polonia Warszawa - Stal Rzeszów	20.30

Sobota

Znicz Pruszków - Śląsk Wrocław	19.30
Polonia Bytom - Puszcza Niepołomice	19.30
Pogoń Siedlce - Pogoń Grodzisk Mazowiecki	19.30

Niedziela

Odra Opole - Wieczysta Kraków	12.00
ŁKS Łódź - GKS Tychy	14.30
Górnik Łęczna - Miedź Legnica	17.30
Wisła Kraków - Ruch Chorzów	20.30

1. Wista	10	25	33:10
2. Wieczysta (b)	10	21	24:11
3. Śląsk (s)	11	21	19:16
4. Polonia B. (b)	11	19	18:13
5. Pogoń G.M. (b)	11	18	23:16
6. Stal Rz.	11	17	18:17
7. Chrobry	11	16	16:12
8. Ruch	11	16	17:16
9. Pogoń S.	11	15	14:11
10. Polonia W.	11	14	17:18
11. Odra	11	14	11:14
12. Miedź	11	14	16:23
13. ŁKS	11	12	14:17
14. GKS	11	11	16:23
15. Stal M. (s)	11	11	15:24
16. Puszcza (s)	11	10	10:13
17. Górnik	11	6	13:24
18. Znicz	11	6	9:17

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 16-18 - spadek

Serce rośnie, gdy się widzi takiego luzaka!

Rozmowa z **Joachimem Marxem**, byłym reprezentantem Polski, który od pół wieku mieszka we Francji



Trudno sobie wyobrazić bardziej ekscytującą parę na środowy wieczór. Czego się pan spodziewa po meczu Barcelona – PSG?

– Dobrego widowiska, z wieloma pięknymi akcjami. PSG nie jest drużyną, która się zamyka i czeka na przeciwnika. Zawsze gra otwartą piłkę, co doskonale pokazał tegoroczny finał Ligi Mistrzów. Jestem pewien, że to będzie fantastyczny mecz.

Ousmane Dembele, Desire Doue, być może także Vitinha i Chwicz Kwaracchelia – lista strat personalnych obrońcy trofeum jest długa. Da się zastąpić takie gwiazdy?

– Nie da się ukryć, że ewentualna nieobecność czterech takich piłkarzy może się odbić na drużynie. Z drugiej strony ławka PSG jest długa i efektywna, na każdą pozycję trener Luis Enrique de facto ma godnego następcę piłkarza z pierwszej jedenastki. Jedynie w przypadku Dembele mogłaby się pojawić pewna trudność, bo on miał doskonały sezon. Grał fantastycznie i wreszcie robił to, co mu nakazano.

Co to znaczy?!

– Nie tylko strzelał bramki, do czego jest stworzony, ale też biegł po całym boisku i świetnie bronił, co w jego przypadku nie było nigdy oczywistością. Luis Enrique go do tego przekonał, bo PSG za Hiszpana gra futbol totalny: wszyscy atakują, ale i wszyscy muszą bronić. Trenerowi nie udało się przekonać do tego Kyliana Mbappe, który z reguły stał z przodu i bronić nie chciał. Czasem się cofnął, ale to nie było to, czego od niego oczekiwano. I zawsze była o to wojna. Dlatego paryżanie go puścili do Realu, nie stawiali mu przeszkód przy przeprowadzce. A Dembele się w końcu dostosował do tego systemu.

I wygrał Złotą Piłkę!

– Całkiem zasłużenie, bo sezon miał wybitny.

Dembele w środku nie zagra, wystąpi za to zapewne po przeciwnej stronie Lamine Yamal. Którego z nich

wziąłby pan do swojego zespołu?

– Mnie się wydaje, że lepszemu – nie mówiąc o tym, że ze względu na wiek również dużo bardziej perspektywiczny – jest Hiszpan. Patrząc na czysto piłkarskie możliwości i widząc, że już góruje nimi nad Dembele. Tym bardziej że w przypadku tego drugiego istnieje obawa, że ten ubiegłoroczny fantastyczny sezon był... pierwszym takim i ostatnim zarazem w jego wykonaniu. Że już nie będzie w stanie go powtórzyć.

A czemuż to?

– Wskazuje na to jego dotychczasowa kariera. Wszędzie w którymś momencie pojawiały się problemy. Kiedy zaczął grać dobrze w Dortmundzie, zwyczajnie wymusił na władzach Borussia – siedząc w Paryżu, zamiast brać udział w zajęciach – transfer do Barcelony. Tam też początkowo raz za razem borykał się z kontuzjami, bo po prostu się źle prowadził. Dostał osobistą dietetyczkę, której zalecenia nazywał „strasznymi”. Na treningi się spóźniał bądź... wcale nie przychodził. W Paryżu też nie od razu odpalił. I, jak powiedziałem, obawiam się, że ten ubiegły sezon był wyjątkiem.

W przypadku całej drużyny paryskiej też? Czy – skoro doszli na szczyt – osiadą na laurach?

– Może tak być! W Ligue 1 nie mają sobie równych, więc są mistrzem rok po roku. Francuzi zawsze mówią, że najgorszy jest ten rok, w którym trzeba powtórzyć jakieś osiągnięcie. „Wygraliśmy Ligę Mistrzów? Super. Ale powtórka? Będzie ciężko...” – mentalność francuska jest skomplikowana. Jedyna nadzieja w tym, że mają Hiszpana na trenera, skądinąd, który – oby! – postawi ich do pionu. On też świetnie fizycznie przygotowuje drużynę do trudów sezonu. Niech pan spojrzy: PSG z trudem, w ostatniej kolejce fazy ligowej, zakwalifikowało się do fazy play off. A potem, im bliżej było końca sezonu i trudniejsi przeciwnicy, zaczęło grać jak z nut.

Jak z nut zaczęli jednak obecne rozgrywki Ligi Mistrzów, bo od 4:0 z Atalantą...

– Ale w krajowej lidze nie idzie im łatwo, prosto i przyjemnie.

No tak, przegrali z Olympique Marsylii...

– Tamta porażka jeszcze jest jakoś wytłumaczalna. Mecz miał zostać rozegrany w niedzielę, ale tego dnia Marsylia została wręcz zalana deszczem. Zagrano dopiero w poniedziałkowy wieczór. Akurat wtedy, gdy Dembele odbierał miał Ballon d'Or. Myślę, że piłkarze PSG „głowami” byli wtedy na gali; trzymali kciuki za kumpla. Natomiast z punktu widzenia kibiców paryżan martwić może ich ostatni mecz ligowy.

Przecież wygrali z Auxerre!

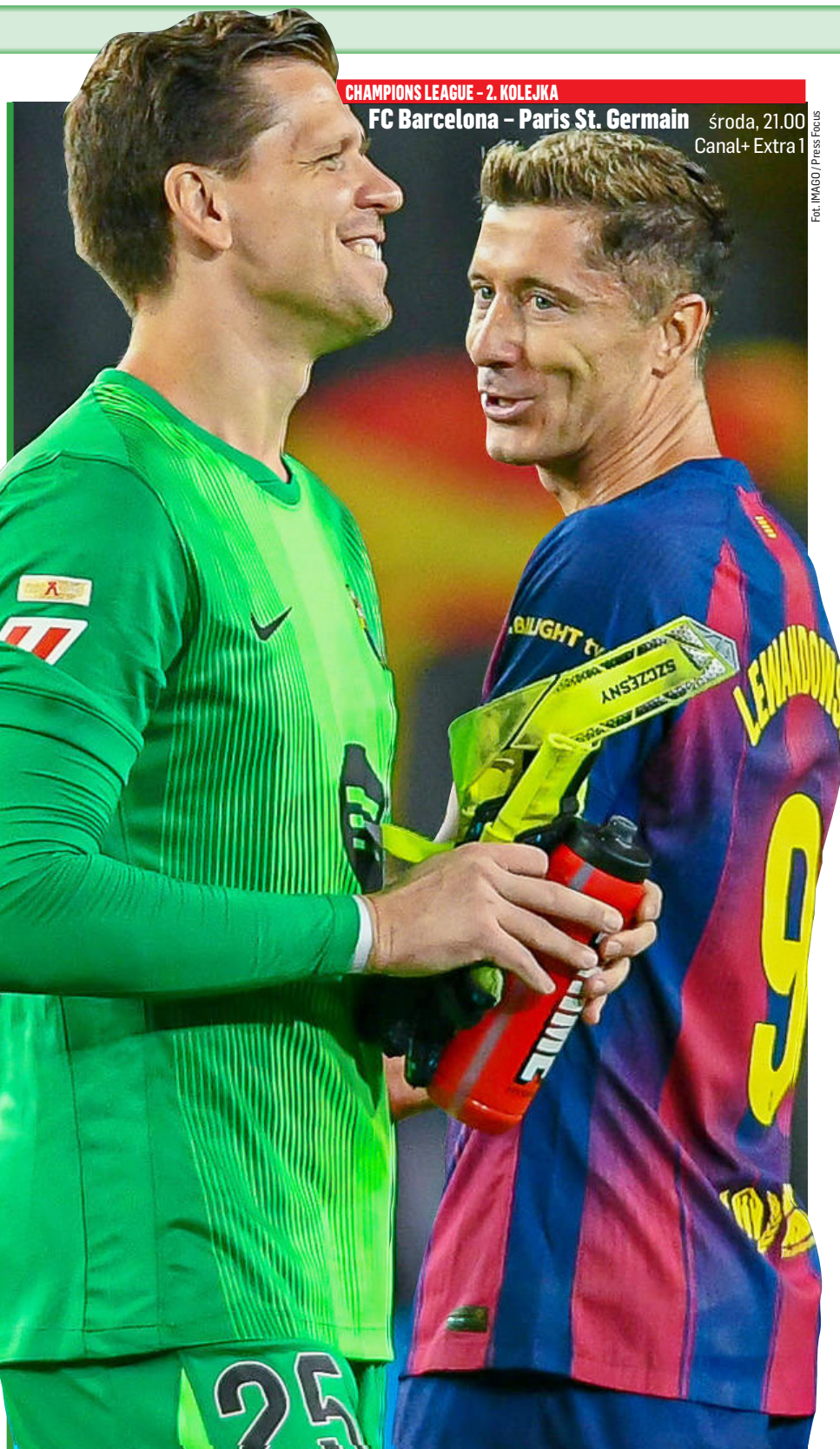
– Owszem, ale po bardzo słabym spotkaniu w ich wykonaniu. Dziennikarze pisali jasno i krótko: „Zapamiętany zostanie tylko wynik, nic innego”. Tym razem najwyraźniej myślami byli już w Barcelonie.

Vitinha i Kwaracchelia nie dokończyli meczu. Poważna sprawa?

– Nie wiem. Myślę, że nie. Zeszli zaraz po pierwszym sygnale, że coś jest nie tak, więc raczej chyba nie doszło do poważniejszych urazów.

Zapytam jeszcze o Luisa Enrique. Ten dzisiejszy zespół PSG to jego autorski projekt?

– Zdecydowanie tak. Pierwszy jego sezon w Paryżu był, rzekłbym, testowy. To tak, jak z Michałem Vicanem w Ruchu za moich czasów, zajęliśmy czwarte miejsce, a trener przez rok dobierał sobie zawodników i budował zespół, który potem dwa razy zdobył mistrzostwo. Z Hiszpanem było podobnie. Też szukał przez wiele miesięcy piłkarzy, którzy będą umieli zagrać ten jego „futbol totalny”. I najwyraźniej sprawił, że działacze w niego uwierzyli, przecież kontrakt z nim został przedłużony na trzy mie-



Uśmiech Wojciecha Szczęsnego doskonale obrazuje jego luz, który tak bardzo podobny jest Joachimowi Marxowi (na małym zdjęciu).

siące przed triumfem w Lidze Mistrzów – w chwili, w której dziennikarze biadolili, że PSG gra niewyraźnie, wygrywa szczęśliwie! Tymczasem od tego momentu drużyna zaczęła grać zupełnie inaczej. I Dembele też. Kiedyś po stracie piłki stawał i zaczynał poprawiać getry, bo mu się nie chciało wracać. A wiosną zapieprzał aż miło i wcale mu to nie przeszkadzało w strzelaniu bramek!

A Luis Enrique został trenerem roku.

– No właśnie. I nawet trochę go polubiono we Francji (śmiech).

Był z tym problem?

– Owszem. On jest, wie pan, trochę... zarozumiały. Nie najlepiej znosi krytykę, więc z dziennikarzami miał raczej chłodne kontakty. Tym bardziej że czasem podśmiewywał się z jego francuskiego. Był więc ostrożny we wszystkich rozmowach, wywiadów właściwie tylko po hiszpańsku udzielał. Teraz już jednak wyraźnie się podciągnął we

francuskim i stał się nieco bardziej otwarty.

Rozmawiamy cały czas o PSG, a przecież po drugiej stronie stanie w środę „polska” Barcelona. Mówię „polska”, bo prócz Roberta Lewandowskiego wrócił do składu Wojciech Szczęsny, który „skorzystał” z kontuzji Joana Garcii. Myśli pan, że zostanie między słupkami na dłużej?

– Trudno przewidzieć, bo Wojtek to... Wojtek. Czytałem, że poukładał sobie w głowie, że będzie tylko zastępcą Garcii. Ale tak miało być też rok temu. A jak było – dobrze wiemy. On jest na takim życiowym i sportowym luzie, że... wszystko mu się udaje. Z emerytury go ściągnięto, co już było trochę śmieszne. Potem, jak już wskoczył do bramki, popełniał błędy. Krzyczano na niego, wyliczano mu je, a na koniec – i tak... rozgrzeszono z nich. I w końcu złapał taką formę, że był niemal nie do pokonania. Uśmiecham się, kiedy go widzę na boisku, bo

to wielka uciecha patrzeć na niego. Serce rośnie, kiedy się widzi takiego luzaka, który – zachowując ten luz – gra tak fantastycznie!

A Robert też będzie grać fantastycznie?

– Prawdę mówiąc, trudno mi na to liczyć. Ma coraz częściej kłopoty z kontuzjami, a w tym wieku każdy uraz doskwiera zaczyna podwójnie. Poza tym widać wyraźnie, że w Barcelonie młodzi już nie grają na niego. Tam każdy chce zdobywać bramki, więc strzela z każdej pozycji. Nawet niewygodnej, z ostrego kąta i to w sytuacji, w której Robert bywa lepiej ustawiony i niepilnowany. To są wielcy zawodnicy, walczący o swoje. Więc chciałbym się mylić, ale mam wrażenie, że to już końcówka wielkiej kariery Roberta.

No to już na sam koniec pytanie o pańską prognozę co do wyniku środowego meczu?

– Będzie 2:0 dla Barcelony!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Polacy kontra mistrzowie

Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny zagrają ze zdobywcą potrójnej korony, PSG. To będzie prawdziwe starcie gigantów!

LIGA MISTRZÓW

Nie trzeba chyba specjalnie podkreślać, jaką wagę mają obecnie mecze Barcelony i Paris Saint-Germain. – Jeśli nie najlepszy, to na poziomie klubowym jest to na pewno jeden z najlepszych meczów, jakie można obejrzeć. PSG w poprzednim sezonie nie pokazało, że jest jednym z czołowych zespołów na świecie, ale ja uważam, że teraz to my jesteśmy najlepsi – zapowiedział bojowo nastawiony pomocnik Dumi Katalonii Pedri.

Yamal jest gotowy

To będzie spotkanie zarówno znakomitych kolektywów, jak i indywidualności. Cytowany Pedri stanie oko w oko z Vítinhą, który jest absolutną gwiazdą drugiej linii z Paryża – chociaż kroku dorównują mu Fabian Ruiz i Joao Neves. Na flance z kolei ekscytację budzi starcie Nuno Mendesa z Lamine Yamalem. Niektórzy określają je jako pojedynek najlepszego lewego obrońcy świata z najlepszym skrzydłowym – i nie jest to teza trudna do wybronięcia. Warto zresztą zaznaczyć to, że katalońskie media – a dokładniej nasi koledzy z tamtejszego „Sportu” – przewidują, że po ostatnich kłopotach zdrowotnych Yamal będzie mógł rozegrać pełne 90 minut. A ile czasu dostanie Robert Lewandowski? To istotne pytanie, które przed meczem zadano trenerowi Barcelony Hansiemu Flickowi. Konkretnie chodziło o to, czy szkoleniowiec zdecyduje się na Polaka, czy Ferrana Torresa. Obaj w La Liga mają na ten moment po cztery trafienia, ale Hiszpan zagrał około 150 minut więcej od „Lewego”. – Mogę powiedzieć tyle, że w ciągu 90 minut będziemy potrzebować ich obu, ale jeszcze zobaczymy, który z nich zacznie – powiedział tajemniczo Niemiec.

Wspiera kolega

Między słupkami z kolei na pewno stanie Wojciech

Szczęsny, korzystający z problemów podstawowego Joana Garcii. „Szczęsna” został o niego zapytany po ostatnim, wygranym meczu z Realem Sociedad i trzeba przyznać, że zachował się z dużą klasą. – Nie mówcie mi, że jestem teraz szczęśliwy (że gra – przyp. red.), bo jest mi smutno z powodu Joana i tego, co mu się stało. „Szczęśliwy” to nie jest odpowiednie słowo. Jasne, wróciłem do grania i mógłbym się cieszyć, ale mam nadzieję, że Joan szybko wróci do bramki, czyli tam, gdzie jego miejsce i gdzie powinien być przez długi czas – powiedział polski golkiper. Garcia nie wyjdzie na boisko nawet przez sześć tygodni, co oznacza, że prócz prestiżowego starcia z PSG Szczęsny zaliczy nie tylko kolejny mecz z Sevillą, ale także El Clasico z Realem Madryt, które zaplanowano na 26 października! Hiszpanie są co do tego pewni.

Posypana ofensywa

„Szczęsna” w hicie z Paris Saint-Germain może mieć o tyle ułatwione zadanie, że... kontuzjowana jest cała podstawowa linia ofensywna Francuzów. Obrońcy tytułu Champions League nie skorzystają z tria Ousmana Dembele – Desire Doue – Kwicza Kwaracchelia. Szczęsnego będą więc zapewne straszyć Bradley Barcola, Goncalo Ramos i 17-letni Ibrahim Mbaye. W PSG zabraknie też kapitana Marquinhosa, ale Barcelona równieźnie prezentuje pełnego wachlarza. Katalończycy nie mają – prócz Garcii – Alejandro Balde, Gavięgo, Fermina Lopeza i Raphinhi.

Piotr Tubacki

PROGRAM 2. KOLEJKI

Środa: Karabach – Kopenhaga, Union Saint-Gilloise – Newcastle (oba 18.45), Monaco – Man. City, Arsenal – Olympiakos, Barcelona – PSG, Leverkusen – PSV, Dortmund – Bilbao, Napoli – Sporting, Villarreal – Juventus (wszystkie 21.00)



Victor Osimhen pobiegł się cieszyć razem z kibicami.

Mistrz Turcji zaskoczył

Galatasaray niespodziewanie wygrał 1:0 u siebie z Liverpooliem. O wszystkim zdecydował rzut karny z pierwszej połowy.

Mistrz Anglii był podrażniony po porażce w lidze z Crystal Palace 1:2 i chciał dobrze wejść w spotkanie w Stambule, ale to mistrz Turcji zdobył gola, jak się okazało na wagę trzech punktów.

Fajerwerki przed hotelem

Zawodnicy Okana Buruka w 15 minucie wyszli z kontrą, jeden z graczy wpadł w pole karne, a Dominik Szoboszlai faulował. Do piłki ustawionej na jedenastym metrze podszedł Victor Osimhen i mocnym uderzeniem w środek bramki wyprowadził swój zespół na prowadzenie. W kolejnych minutach i w drugiej połowie piłkarze Arne Slot kontrolowali grę i mieli większe posiadanie piłki, ale ciężko było im przeprowadzić skuteczną akcję. Lwy czekały na możliwość przeprowadzenia kontrataku, ale też na niewiele się to zdawało. Druga część zamieniła się w kopanie, często przerywaną gwizdkiem sędziego. Tym samym Liverpool przegrał drugie spotkanie z rzędu, a Galatasaray po porażce w 1. kolejce z Eintrachtem 1:5 zaskoczył i wygrał z faworytami. Dodajmy, że noc przed spotkaniem kibice

Galaty urządzili... pokaz fajerwerków przed hotelem, gdzie The Reds rezydowali...

Nieudany powrót do Londynu

Jose Mourinho ponownie wyszedł na murawę Stamford Bridge, ale tym razem w roli trenera Benfiki Lizbona. Portugalczyk nie będzie jednak miło wspominał tego powrotu, bo skończył się on porażką jego podopiecznych. Orły nieźle weszły w spotkanie, starały się zagrozić bramce strzeżonej przez Roberta Sanches, ale zostały skarcone golem... samobójczym. Alejandro Garnacho starał się zgrać piłkę wzdłuż bramki, a Ruchard Rios niefortunnie interweniował i wpakował futbolówkę do własnej bramki. W drugiej połowie niewiele się działo. Co prawda portugalski szkoleniowiec próbował reagować zmianami, pod koniec spotkania postawił wszystkich va banque, ale jego zespołowi nie udało się nawet zremisować z Chelsea.

Daleka podróż, wysoka wygrana

Real Madryt musiał pokonać prawie 7 tysięcy kilometrów, żeby dolecieć do Kazachstanu. To jednak nie przeszkodziło Królewskim, żeby wywiązać się z roli

faworyta i wysoko wygrać z Kajratem Ałmaty. Wynik otworzył Kylian Mbappe z rzutu karnego po tym, jak faul popełnił bramkarz gospodarzy. Francuz podwyższył prowadzenie swojego zespołu po przerwie po asyście... bramkarza Thibaut Courtoisa, który długim podaniem obsłużył napastnika. W 74 minucie Mbappe skompletował hat-tricka, oddając celny strzał tuż przy słupku. Trzy trafienia sprawiły, że 26-latek z 60 golami samodzielnie zajmuje 6. miejsce w klasyfikacji najlepszych strzelców tych rozgrywek. Wcześniej dzielił je z Niemcem Thomasem Muellerem.

Końcówka spotkania w wykonaniu Realu była zabójcza. Najpierw gola strzelił Eduardo Camavinga, a w doliczonym czasie gry gospodarzy dobił Brahim Diaz. Królewscy poprawili sobie humory po wysokiej porażce z Atletico w derbach Madrytu (2:5). Co do Los Colchonos, to dalej są oni na wysokiej czy bardzo wysokiej fali i w drugim kolejnym meczu zawodnicy charyzmatycznego trenera Diego Simeone strzelili pięć bramek! We wtorek na Estadio Metropolitano ich ofiarą padł niemiecki Eintracht.

Miłosz Cebo

2. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

Wtorek, 30 września

■ **Atalanta – Club Brugge 2:1 (0:1)**

0:1 – Tzolis (38), 1:1 – Samardzić (74. karny), 2:1 – Pasalić (87)

■ **Kajrat Ałmaty – Real Madryt 0:5 (0:1)**

0:1 – Mbappe (25. karny), 0:2 – Mbappe (52), 0:3 – Mbappe (74), 0:4 – Camavinga (83), 0:5 – Diaz (90+3)

■ **Inter Mediolan – Slavia Praga 3:0 (2:0)**

1:0 – Martinez (30), 2:0 – Dumfries (34), 3:0 – Martinez (65)

■ **Chelsea – Benfica 1:0 (1:0)**

1:0 – Rios (18. samobójcza)

■ **Atletico Madryt – Eintracht Frankfurt 5:1 (3:0)**

1:0 – Raspadori (4), 2:0 – Le Normand (33), 3:0 – Griemmann (45+1), 3:1 – Burkardt (57), 4:1 – Simeone (70), 5:1 – Alvarez (82. karny)

■ **Bodo/Glimt – Tottenham 2:2 (0:0)**

1:0 – Hauge (53), 2:0 – Hauge (66), 2:1 – van de Ven (68), 2:2 – Richarlison (89)

■ **Olympique Marsylia – Ajax Amsterdam 4:0 (3:0)**

1:0 – Paixao (6), 2:0 – Paixao (11), 3:0 – Greenwood (26), 4:0 – Aubameyang (52)

■ **Galatasaray – Liverpool 1:0 (1:0)**

1:0 – Osimhen (16. karny)

■ **Pafos – Bayern Monachium 1:5 (1:4)**

0:1 – Kane (15), 0:2 – Guerreiro (20), 0:3 – Jackson (31), 0:4 – Kane (34), 1:4 – Orsić (45), 1:5 – Olise (69)

1. Bayern	2	6	8:2
2. Real M.	2	6	7:1
3. Inter	2	6	5:0
4. Tottenham	2	4	3:2
5. PSG	1	3	4:0
6. Atletico	2	3	7:4
7. Marsylia	2	3	5:2
8. Sporting	1	3	4:1
9. Brugge	2	3	5:3
10. Royale Union SG	1	3	3:1
11. Arsenal	1	3	2:0
12. Manchester City	1	3	2:0
13. Karabach	1	3	3:2
14. Barcelona	1	3	2:1
15. Eintracht	2	3	6:6
16. Liverpool	2	3	3:3
17. Chelsea	2	3	2:3
18. Galatasaray	2	3	2:5
19. Atalanta	2	3	2:5
20. Bodo/Glimt	2	2	4:4
21. BVB	1	1	4:4
22. Juventus	1	1	4:4
23. Bayer	1	1	2:2
24. Kopenhaga	1	1	2:2
25. Olympiakos	1	1	0:0
26. Slavia	2	1	2:5
27. Pafos	2	1	1:5
28. Newcastle	1	0	1:2
29. Villarreal	1	0	0:1
30. Benfica	2	0	2:4
31. PSV	1	0	1:3
32. Napoli	1	0	0:2
33. Athletic	1	0	0:2
34. Monaco	1	0	1:4
35. Ajax	2	0	0:6
36. Kajrat	2	0	1:9

1-8 – awans, 9-24 – play off

KRÓTKA PIŁKA

Powołania w piątek

■ Pojutrze, dzień po meczach w Lidze Konfederacji, poznamy listę piłkarzy, którzy znajdą się w reprezentacji Polski na mecz towarzyski z Nową Zelandią 9 października na Stadionie Śląskim i trzy dni później w eliminacjach mistrzostw świata z Litwą w Kownie. Zgrupowanie kadry rozpoczyna się w Katowicach w najbliższy poniedziałek.

Kontuzja „Kownasia”

■ Napastnik Herthy Berlin Dawid Kownacki podczas ostatniego spotkania 2. Bundesligi nabawił się kontuzji kostki. 28-letni piłkarz prawdopodobnie będzie pauzował do końca roku.

Mamrot w Mielcu

■ Nowym szkoleniowcem pierwszoligowej Stali Mielec został Ireneusz Mamrot. Zastąpił zwolnionego w sobotę Ivana Djurdjevića. Kontrakt 54-letniego trenera ma obowiązywać do 30 czerwca 2026 roku. Ostatnio Mamrot pracował w Miedzi Legnica.

Wygrana Śląska

■ W meczu kończącym 1. rundę rozgrywek Pucharu Polski trzecioligowa Lechia Tomaszów Mazowiecki przegrała u siebie ze Śląskiem Wrocław. Pierwszoligowiec kończył mecz w osłabieniu po drugiej żółtej, a w konsekwencji czerwonej kartce dla Jehora Macenki w 37 minucie. W środę o 17.00 odbędzie się losowanie par 1/16 finału pucharowych rozgrywek. Mecze w tej fazie zostaną rozegrane w dniach 28-30 października.

■ Lechia Tomaszów Mazowiecki – Śląsk Wrocław 1:2 (1:2)

0:1 - Jezierski, 2 min (karny), 1:1 - Djaković, 21 min, 1:2 - Chwałowski, 34 min
LECHIA: Awdziejewicz - Rosiński, Dunajski, Orzechowski, Król (46. Kempski) - Kolasza, Chwałowski, Szymczak, Zawadzki (90. Melchior), Tkaczyk - Pieńkowski. Trener Bartosz GRZELAK.
ŚLĄSK: Głogowski - Rosiak, Macenko, Djakovic (46. Malec), K. Kurowski - Kozak (66. Marjanac), Sokotowski (46. Yriarte), Jezierski, Szarabura, Klimek (45. Szota) - Warchoł (76. Banaszak). Trener Ante SIMUNDZA.

Sędziował Rafał Szydełko (Rzeszów). **Widzów** 600.

Żółte kartki: Szymczak, Chwałowski - Macenko, Djakovic, Głogowski, Rosiak, **czerwona** Macenko (37, druga żółta).



Piłkarze Zagłębia (w tle Mateusz Matras) złapali wiatr w żagle i zaczęli górować nad rywalami.

Coraz śміielej w górę tabeli

Czasami tak jest, że to, co z boku może wydawać się pomocne, działa na zespół destrukcyjnie – powiedział po trzeciej z rzędu wygranej trener sosnowieckiego drugoligowca, Wojciech Łobodziński.

W meczu z rezerwami ŁKS-u dominacja Zagłębia była widoczna od pierwszych minut. Sosnowiczanie szybko wyszli na prowadzenie, potem padła kolejna bramka. Co ciekawe, zdaniem trenera Wojciecha Łobodzińskiego, to nie kontaktowy gol dla rywali zdobyty niemal minutę po bramce na 2:0, wybił na chwilę z rytmu jego pod-

opiecznych. – Paradoksalnie to czerwona kartka dla zawodnika ŁKS-u (Jakuba Leśniewskiego – przyp. red.) wybiła nas z rytmu. Dopóki graliśmy 11 na 11, wszystko wyglądało bardzo dobrze, od początku narzuciliśmy swój styl gry i robiliśmy wszystko, aby strzelić kolejne gole. Czasami tak jest, że to, co z boku może wydawać się pomocne, działa na zespół destrukcyjnie. To było widać w naszych

poczynaniach, choć trzeba przyznać, że w drugiej połowie odzyskaliśmy charakter – oceniał szkoleniowiec Zagłębia.

Łobodziński nie ukrywa, że celem na poniedziałkowy mecz była wygrana, więc tym samym plan został wykonany. – Wygramyśmy trzeci kolejny mecz i z tego się trzeba cieszyć. Zespół podniósł głowę, przesunęliśmy się w tabeli, która jest moc-

no płaszczone. Trzeba sobie jednak szczerze powiedzieć, że powinniśmy wygrać to spotkanie wyżej niż 3:1, bo okazji była cała masa, włącznie z rzutem karnym – dodał opiekun Zagłębia, który po meczu miał zrozumiałe pretensje do gospodarzy poniedziałkowego meczu. – Rozczarowała nas decyzja sztabu łódzkiego klubu, który nagranie z tego meczu postanowił zachować dla

Widzewowi się nie odmawia?

■ Z końcem września Piotr Burlikowski przestał pełnić funkcję doradcy zarządu sosnowieckiego klubu. Były już pełnomocnik pracował w Zagłębiu od...11 września. – Mimo tego, że byłem w Zagłębiu krótko, mogę powiedzieć, że spotkałem tutaj znakomych ludzi. Patrząc na klub oraz warunki do pracy, jestem przekonany, że miejsce Zagłębia jest w zdecydowanie wyższej lidze niż obecna. Życzę klubowi awansu, bo na to zasługuje cała zagłębiowska społeczność – podsumował swój okres pracy Piotr Burlikowski, który najprawdopodobniej podejmie pracę w Widzewie Łódź.

(KP)

siebie. Ponadto nie pozwolono nam przeprowadzić treningu wyrównawczego, ani nawet biegowego. Cóż, przegrywać też trzeba umieć – wbił szpilkę łodzianom trener sosnowieckiej drużyny.

Wygrana cieszy fanów Zagłębia, ale martwi nieobecność Bartosza Borunia, który od dłuższego czasu zmaga się z urazem. Pomocnik w meczu 9. kolejki ze Świtem Szczecin już po godzinie opuścił plac gry. – Te problemy ciągną się za Bartoszem już od pewnego czasu. Musimy poczekać na ostateczną diagnozę i komunikat, czy w tej rundzie będzie mógł grać. Nie wygląda to dobrze – powiedział tajemniczo Łobodziński.

Krzysztof Polackiewicz

Orzeł Łękawica stąpa twardo

Za czwartoligowcami już niemal jedna trzecia sezonu. Na tym etapie spośród trzech beniaminków najwyżej w tabeli niespodziewanie plasuje się ekipa z Żywiecczyny.

4. LIGA ŚLĄSKA

Nie wybiegamy za bardzo w przód. Piłka bowiem uczy pokory: rozmarzy się człowiek za bardzo i natychmiast zostaje skarcony – Krzysztof Wądrzyk, trener Orła Łękawica, uśmiecha się, słysząc pytanie o trzecioligowe ambicje swej drużyny. A przecież nie jest ono, patrząc na tabelę 4. ligi, nieuzasadnione. Do lidera z Rybnika strata wynosi co prawda siedem punktów, ale do miejsca 2., oznaczającego baraże, już tylko trzy. – Każdy punkcik jest cenny, a jedna porażka może znacząco zepchnąć cię w tabeli. Bo w niej jest bardzo ciasno – przypomina opiekun beniaminka. Samo słowo „porażka” w Łękawicy brzmi jednak nieco egzotycznie. Przez ponad rok bowiem Orzeł w meczach o punkty pozostawał niepokonany. Zaczęło się to jeszcze w sezonie 2023/24, który drużyna z Łękawicy zakończyła dwoma remisami. W kolejnych rozgrywkach, w grupie południowej 5. ligi śląskiej, nie przegrali żad-



Znany z występów między innymi w Hutniku Kraków Marcin Wróbel regularnie trafia do siatki rywali Orła Łękawica.

nego z 30 spotkań (22 zwycięstwa, 8 remisów)! Serię dopełnił początek jesieni 2025, czyli wygrana z rezerwami Rakowa II Częstochowa oraz remis z Podlesianką Katowice. – Fakt, przeszliśmy do historii jako najwyższej sklasyfikowana drużyna, która nie przegrała w całym sezonie. Ale... udało nam się tak

ukształtować nasz mental, by o tym na co dzień nie myśleć – podkreśla trener Wądrzyk. – Nakręciliśmy się tą serią, ale nie robiliśmy tragedii, gdy została przerwana. Wiedzieliśmy, że kiedyś to nastąpi – dodaje. Skuteczne „polowanie na Orła” urządziła sobie w potowie sierpnia Polonia Łaziska Górne. Po-

tem zespół z Łękawicy przegrał jeszcze ze Spójnią Łan-dek. – Ale wróciliśmy na dobry tor i mamy już sześć kolejnych gier bez porażki – przypomina szkoleniowiec. O sile jego zespołu z jednej strony decydują indywidualności, zwłaszcza te z ekstraklasową przeszłością. Mowa o 38-letnim już, ale wciąż niezmordowanym Damianie Chmielu (niegdyś Podbeskidzie) oraz zakontraktowanym tego lata Adrianie Rakowskim (dawniej Zagłębie Lubin). Snajperem numer jeden jest natomiast Marcin Wróbel (niedawno w drugoligowym Hutniku Kraków). – Ale nawet pod nieobecność któregoś z nich nasi „dublerzy” wykorzystują szansę – podkreśla Wądrzyk, przywołując choćby wyjazd do Radzionkowa. Beniaminek wywalczył tam remis, choć grał bez Wróbla, bawiącego się na wesele! Jak wysoko w czwartoligowym towarzystwie chce więc wlecieć Orzeł? – Twardo stąpamy po ziemi. Chcemy nazbierać na razie jak najwięcej punktów, żeby mieć spokojną zimę. A tabela po jesieni pokaże, jakie będziemy mieć cele na wiosnę – deklaruje nasz rozmówca.

(DaL)

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

■ PGE MKS El-Volt Lublin - Enea MKS Gniezno 29:27 (15:12)

LUBLIN: Wdowiak, Gawlik, Martins - Górna 1, Lima 1, Przywara 1 (CZK, 49 min - gradacja kar), Andruszak 5, Pietro 8, Gliwińska 6, Szynkaruk 1, D. Więckowska 2, Dziuba, Planeta 4, Rosiak, Owczaruk, Matuszczyk. Kary: 16 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

GNIEZNO: Hypka, Krupa - Chlebik - Szczepanik 2, Łęgowska 2, Hartman 4/1, Głębocka, Cygan 5, Lipok 5, Fegic 2, Nurska, Pereira 3/3, Kuriata 4, Wabińska, Bartkowiak, Tanaś, Musiał. Kary: 18 min. Trener Peter KOSTKA.

1. Zagłębie	4	12	152:105
2. Lublin	5	12	163:127
3. Piotrcovia	4	9	123:102
4. Kobjerzyce	3	9	97:81
5. Galiczanek	4	6	107:111
6. Start	4	6	119:124
7. Gniezno	5	6	140:152
8. Ruch	3	0	84:106
9. Sośnica	4	0	107:141
10. Koszalin	4	0	104:147

Zmiana filozofii szkolenia

Rozmowa ze **Sławomirem Szmalem**, prezesem ZPRP, byłym najlepszym bramkarzem globu, trzykrotnym medalistą mistrzostw świata

Już niedługo, bo 26 października, minie rok, odkąd został pan prezesem Związku Piłki Ręcznej w Polsce. Jak pan ocenia swoje dokonania w tym okresie?

- Bardzo roboczo, ponieważ z planów, które przedstawiłem na początku kadencji, część udało się już zrealizować, zaczynając od najważniejszego. Mam na myśli ofensywę na rozwój oraz szkolenie dzieci i młodzieży, zwiększenie liczby młodych osób trenujących piłkę ręczną w każdym miejscu w Polsce, co w dłuższej perspektywie przełoży się na wzrost poziomu sportowego reprezentacji. Chcąc odbudować siłę polskiej piłki ręcznej, liczba zespołów musi być większa, musimy w miarę możliwości pomagać klubom. Przy Ministerstwie Sportu i Turystyki powstał program certyfikacji akademii piłki ręcznej. Za to należy się wielkie podziękowanie ministrowi Jakubowi Rutnickiemu, że program powstał już teraz, bo pierwotnie planowaliśmy ruszyć z nim dopiero w przyszłym roku. Przed nami ogrom zadań, ale mam jeszcze większą energię do działania, bo to był główny cel na początek mojej czteroletniej kadencji.

Rozumiem, że wreszcie - po długich miesiącach oczekiwania na spotkanie z jego poprzednikiem Sławomirem Nitrasem - udało się panu spotkać z ministrem sportu. Z pana słów wnioskuję, że jest między wami chemia...

- Odpowiem tak - zarówno poprzedniemu, jak i nowemu ministrowi przedstawiliśmy program akademii. Spodobał się i od razu rozpoczęliśmy pracę. Podpisaliśmy umowę na dofinansowanie pilotażowego Programu Certyfikacji Akademii Piłki Ręcznej. Oznacza to akceptację inicjatywy zmieniającej filozofię szkolenia, w której ZPRP będzie pełnił funkcję operatora. I to jest najważniejsze, a nie same spotkania z jednym czy drugim ministrem. Chodzi o odbudowę piłki ręcznej od najmłodszych z perspektywą kilku lat.

Będzie więcej turniejów, więcej dzieci na boiskach

I ludzi zaangażowanych w piłkę ręczną. To jest fundament przyszłych sukcesów?

- Do tej pory ZPRP nie miał żadnego programu ukierunkowanego do klubów, a teraz wspólnie z ministerstwem taki stworzyliśmy. Został zrobiony pierwszy krok w stronę nowoczesnego podejścia do szkolenia dzieci i młodzieży. Kluby i akademie dostaną pieniądze, aby im pomóc, a dzięki środkom przeznaczonym na ten projekt akademie będą mogły finansować m.in. zakup niezbędnego sprzętu, organizację obozów czy wynagrodzenia dla trenerów, którzy powinni być godziwie wynagradzani. Wszystkie te działania powinny znacząco wpłynąć na profesjonalizację pracy z młodymi zawodnikami i zawodniczkami. Mam nadzieję, a nawet jestem przekonany, że to pobudzi piłkę ręczną z letargu, w jakim się od paru lat znajduje. Ale to olbrzymi temat na osobną rozmowę...

Jakie jest zainteresowanie programem certyfikacji akademii?

- Jest tak wielkie, że sam jestem zaskoczony. W pierwszym terminie naboru do udziału w pilotażowym programie szkolenie dzieci i młodzieży we wszystkich kategoriach wiekowych - młodzik, junior młodszy,

junior - zakwalifikowano 350 drużyn. Nie mam jeszcze danych z procesu uzupełniającego, ale już teraz mogę powiedzieć, że stworzenie ogólnopolskiej sieci akademii, funkcjonujących według jednolitych standardów szkoleniowych i infrastrukturalnych, było strzałem w dziesiątkę.

By nie było tak różowo, to trochę zamąć dobry nastrój - w dość zgodnej opinii trenerów, nie tylko polskich (!), leży szkolenie w Szkołach Mistrzostwa Sportowego. Od siebie dodam, że o tym mówimy i piszemy już od lat. Jak pan odniesie się do tych opinii?

- Podjęliśmy decyzję o pozostawieniu tylko jednej żeńskiej i jednej męskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, ponieważ w obecnej sytuacji finansowej związku nie stać na kilka SMS-ów, jeśli chcemy stworzyć optymalne warunki do szkolenia. Przy trzech szkołach nie byłibyśmy tego w stanie zrobić. Mamy obecnie trudny okres, bo szkoły są wygaszane, co wiąże się z dużymi kosztami dla związku. Celem jest stworzenie jednej szkoły szkolącej najlepszych zawodników w kraju. A odnosząc się do „leżącego” szkolenia, to właśnie stąd wziął się certyfikacyjny program akademii, o jakim wcześniej wspominałem, by kluby miały możliwość

jak najlepsze warunki do mocniejszego skupienia się na szkoleniu młodzieży. Nieważne, czy będą to kluby Superligi, Ligi Centralnej, czy niższych lig. Wszystkie, bo za szkolenie dzieci i młodzieży wszyscy jesteśmy odpowiedzialni, nie tylko związek.

Do SMS-ów mają trafić wszystkie utalentowane gwiazdy?

- To byłoby optymalne rozwiązanie, choć musimy pamiętać, że to rodzice podejmują ostateczną decyzję, czy posłać dzieci do SMS-u.

A jeśli rodzice nie będą zainteresowani oddaniem dziecka do SMS-u, to kto tam trafi?

- Dlaczego mieliby nie chcieć? Nie rozumiem pytania. Jest bardzo duże zainteresowanie naborem do SMS-ów i to jest dla mnie duże wyzwanie, bo szeroko zakrojona reforma systemu szkolenia w piłce ręcznej ma właśnie na celu stworzenie kompleksowego i spójnego modelu rozwoju młodych zawodniczek oraz zawodników, tym samym podniesienie jakości szkolenia.

Niestety, na razie osiedliśmy na mieliźnie międzynarodowych aren - od juniorów po seniorów. Wszyscy w imprezach rangi mistrzowskiej usadowili się w przedziale miejsc



Piotr Mielczarski, jeden z najciekawszych talentów, odbiera gratulacje od prezesa Sławomira Szmała.

od 15. w dół. Klinicznym wręcz przykładem może być reprezentacja młodzieżowa, która, choć to jest podobno dobry, utalentowany i perspektywiczny rocznik, w czerwcowych mistrzostwach świata w Polsce uplasowała się na 19. pozycji...

- Oczywiście, finalnie można patrzeć na miejsce, choć dla mnie najbardziej złe było to, że pierwsze mecze w grupie faktycznie zegraliśmy słabo, a wyraźne porażki ze Słowenią (21:31) i Norwegią (22:35) przekreśliły szansę na awans do rundy głównej. Kolejne mecze były już w miarę przyzwoite (31:26 z Brazylią, 33:32 z Argentyną, 34:19 z Algierią i porażka 32:38 z Islandią - dop. red.). Zaskakujące jest to, że gdy spoglądam na mecze towarzyskie przed mundialem, chociażby z Norwegami, to potrafiliśmy w nich wygrać i remisować, a na samych mistrzostwach z tymi samymi przeciwnikami przegraliśmy wyraźnie. To jest dla mnie niepojęte, dlaczego w ostatnim okresie przed mistrzostwami, zamiast się rozwinąć, to się cofnęliśmy?

Smutne jest to, że nawet Farerzy wyprzedzili nas w szkoleniu...

- Patrząc na 3. miejsce Wysp Owczych na mistrzostwach świata U-21, to faktycznie tak jest. O ile w trakcie pobytu w SMS-ie nasi młodzi kadrowicze grali regularnie, to po opuszczeniu murów szkoły, w swoich klubach grali zdecydowanie mniej lub byli rezerwowymi, co miało i ma wpływ na ich rozwój. Dlatego zdradzę, że zastanawiamy się nad re-

gulacjami, które sprawiają, że polska młodzież będzie więcej grała swoich w klubach.

Zostanie wprowadzony nakaz gry jednego-dwóch młodzieżowców?

- To jest temat, którym właśnie zaczęliśmy się zajmować. Mam pomysł, choć nie na sztywną regulację, że na parkiecie będzie musiało być dwóch młodzieżowców. Nie chcę jednak go zdradzać, bo chciałbym najpierw skonsultować, przegadać tę koncepcję ze środowiskiem. Jeśli kluby nie będą dobrze, nowoczesnie i kompleksowo szkoliły młodzież, to nie będziemy mieć silnych reprezentacji.

Pójdziemy za wzorem skandynawskim, niemieckim, południowoeuropejskim, czyli francusko-hispańskim?

- Nie mówmy o Niemczech czy Skandynawii, gdzie liczba dzieci uprawiających tę dyscyplinę, czy liczba drużyn jest na tę chwilę zdecydowanie większa niż w Polsce. Nie możemy się do tych systemów równać, choć powierzchownie jesteśmy dużym państwem. Skupmy się na sobie, bo prawda jest taka, że jak będzie marchewka, to i chętni się na nią znajdą. Organizujemy piłkę ręczną w regionach, organizujemy turnieje, zachęcamy nauczycieli, by dyscypliną wróciła do szkół, a kluby mocno i od zaraz postawiły na szkolenie młodzieży. Skupiam się na tym, co możemy dać, co jesteśmy w stanie zrobić i czego oczekiwać od siebie.

**Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała**



Biało-czerwoni nie przebili się przez mur Wyspy Gejzerów.

W DRUGIEJ CZĘŚCI ROZMOWY PREZES SZMAŁ POWIE O M.IN.:

- pomyśle na zreformowanie Orlen Superligi Kobiet i Mężczyzn
- oczekiwaniach względem reprezentacji narodowych, które na przełomie listopada i grudnia (kobiety) i w styczniu przyszłego roku (mężczyźni) wezmą udział w mistrzostwach świata oraz Europy



Fot. Facebook Koszykarka

Reprezentacja wraca nad Bałtyk. Sześć lat temu w Sopocie Biało-czerwoni wywalczyli awans na mistrzostwa świata.

Po udanym turnieju w Spodku reprezentacja Polski na dłużej przenosi się... nad morze.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Podczas niedawnego EuroBasketu katowicki Spodek zebrał wiele pochwał. – Będziemy pamiętać te momenty do końca. Mecze w Spodku miały swoją dramaturgię. Miały szczęśliwie zakończenia, ale też przytrafiła nam się porażka po ostatnim rzucie. Jednak najbardziej napawa mnie optymizmem, dumą i radością to, że wszyscy w pewnym momencie się zjednoczyliśmy i koszykówka była numerem jeden nie tylko w Spodku, w Katowicach, gdzie gromadzili się kibice, oglądający nasze mecze, ale w całej Polsce. Do każdego z nas dochodziło mnóstwo wiadomości od rodaków, że oglądają, kibicują, że robimy dobrą robotę. Mam nadzieję, że z tego będziemy najbardziej zapamiętani – komentował Mateusz Ponitka,

kapitan naszej reprezentacji. – Zbieraliśmy pochwały od wszystkich: trenerów, zawodników, kibiców, FIBA. Niektórzy mówili, że Spodek został zbudowany na nowo. Atmosfera była niesamowita i czuję to jeszcze mocniej, gdy jestem teraz w Rydze na meczach o medale. Tutaj, po odpadnięciu gospodarzy w 1/8 finału, hala jest pustawa, jest smutno i nie czuć święta koszykówki – podkreślał prezes PZKosz Grzegorz Bachański.

Minęło kilka tygodni od tego wydarzenia, a federacja ogłosiła, że przenosi kadrę na drugi koniec Polski. „Gdynia będzie domem koszykarskiej reprezentacji Polski przez najbliższe dwa spotkania kwalifikacji do mistrzostw świata w Katarze. Podopieczni Igora Milicića 28 listopada zmierzą się z Austrią, a 1 marca 2026 roku podejmą Łotwę” – czytamy w komunikacie PZKosz.

– Gdynia to nowoczesne miasto, które od lat oddycha sportem, a koszykówka wpisana jest w jego DNA. Doceniamy konsekwentną i wielopoziomą pracę na rzecz polskiej koszykówki, dlatego ten wybór nie jest przypadkowy. Szukamy nowych miejsc, nowych przystani dla Biało-czerwonych – po Katowicach, Gliwicach czy Sosnowcu czas obrać kurs na północ – zapowiedział prezes Bachański.

Dwa najbliższe spotkania odbędą się w Polsat Plus Arenie Gdynia. W konferencji w siedzibie PKOl uczestniczyli przedstawiciele Gdynińskiego Centrum Sportu. – Obchody stulecia Gdyni to idealny moment na wydarzenie tej rangi. A mecze reprezentacji Polski w eliminacjach mistrzostw świata to coś, na co kibice czekali od dawna. Spotkania z Austrią i Łotwą mają stawkę: punkty, awans, marzenia

o światowym czempionacie. To gwarancja emocji, a ja nie mam wątpliwości, że w Polsat Plus Arenie Gdynia nie zostanie ani jedno wolne miejsce. Zeszłoroczne Mistrzostwa Europy FIBA U20 w Gdyni pokazały, że jesteśmy gotowi do organizacji spotkań pierwszej reprezentacji i to, że gdynianie kochają koszykówkę – zapewnił dyrektor Gdynińskiego Centrum Sportu Paweł Brutel.

Reprezentacja polskich koszykarzy nad morzem grała wcześniej wielokrotnie. Warto choćby przypomnieć mecz w Sopocie z lutego 2019 roku, gdy podopieczni amerykańskiego szkoleniowca Mike'a Taylora pokonali Holendrów i wywalczyli awans na mistrzostwa świata w Chinach. Wcześniej także w Ergo Arenie Biało-czerwoni grali z Włochami i Chorwatami. Były też mecze z Litwinami, Łotyszami, Czarnogórcami, Belgami czy ponownie Włochami.

Obecny na spotkaniu był rozgrywający reprezentacji oraz Legii Warszawa

Andrzej Pluta. – Jestem przekonany, że po dobrym występie na EuroBasketcie kibice znów chętnie zobaczą nas w akcji. Naszą grą będziemy chcieli podziwiać im za wspianą dopięcie podczas spotkań w Katowicach i Rydze. Wierzę, że Polsat Plus Arena Gdynia okaże się dla nas szczęśliwa i przybliży nas do awansu na mistrzostwa świata w Katarze. To nasz cel na najbliższe miesiące – podkreślał Pluta.

W kwalifikacjach do mistrzostw świata Polacy w grupie F grać będą z Łotyszami, Austriakami i Holendrami. 32 zespoły rywalizują w dwóch etapach kwalifikacji o 12 miejsc na mundialu. Awans do drugiego wywalczą po trzy najlepsze zespoły z każdej grupy. W drugiej części rozgrywek ekipy, które awansują, stworzą nowe cztery grupy. W tym etapie walka potrwa od sierpnia 2026 do marca 2027. Awans do MŚ w Katarze wywalczą po trzy najlepsze zespoły z czterech grup z drugiego etapu.

(pp)

Litwini pokonani!

Śląsk Wrocław od wygranej rozpoczął tegoroczną przygodę z Pucharem Europy.

BKT EURO CUP

Śląsk wrócił do prestiżowego BKT EuroCup po roku przerwy. Kibice mają nadzieję, że to będzie lepszy sezon niż trzy poprzednie, gdy wrocławianie łącznie wygrali tylko... sześć spotkań. Inauguracja w Hali Stulecia wypadła tym razem okazale.

Po pierwszej potowie Śląsk prowadził jednym punktem, ale goście dominowali pod tablicami. Neptunas miał aż 14 zbiórek na atakowanej desce. – Musimy ograniczyć straty oraz zbiórki w ataku, bo z tym mamy spory problem – przyznał w przerwie kapitan zespołu Jakub Nizioł, który wspólnie z Kadrem Grayem napędzał grę gospodarzy. U gości liderem był Arnas Velicka, którego gwiazda zabłysła przed kilku tygodniami na EuroBasketcie (robił furorę w reprezentacji Litwy).

Mecz rozstrzygnął się w czwartej kwarcie. Przy prowadzeniu gości (70:71) koszykarze Śląska zdobyli 10 punktów z rzędu (80:71). Bohaterem ostatniej części gry był Błażej Królikowski, który w tym okresie trzy razy trafił zza łuku. – Nie mogliśmy sobie wyobrazić lepszego początku. Walczyliśmy cały mecz, nasze podejście dało nam zwycięstwo – komentował Nizioł.

■ Śląsk Wrocław - BC Neptunas Klaipėda 95:85 (28:21, 19:24, 23:24, 23:16)

WROCLAW: Kirkwood 14, Davis 7 (1x3), Gray 21 (3x3), Djordjević 2, Nizioł 15 (2x3) - Wiśniewski 3 (1x3), Kulikowski 11 (3x3), Urbaniak 2, Penava 5, Sanon 11 (2x3), Coleman-Jones 4. Trener Ainars BAGATSKIS. (p)

Kontuzje i kontrakty

NBA

Zach Edey z Memphis będzie musiał opuścić pierwsze dwa miesiące nowego sezonu. Środkowy jest po operacji lewej kostki i czeka go teraz 6-9 tygodni rekonwalescencji. Edey nie wystąpił w 12 meczach na początku poprzednich rozgrywek, właśnie z powodu skręcenia kostki. Potem jednak zagrał w 66 spotkaniach, notując średnio 9,2 punktu i 8,3 zbiórki, najwięcej wśród debiutantów. Został wybrany do pierwszej drużyny All-Rookie. 23-latek z Kanady mierzy aż 224 centymetry i jest

jednym z najwyższych graczy w lidze.

Kłopoty ma też Portland Trail Blazers. Rozgrywający Scoot Henderson zerwał w tym tygodniu lewe ścięgno udowe i opuści treningi przez cztery do ośmiu tygodni. Trail Blazers rozpoczynają właśnie obóz przygotowawczy. Zakładając wariant optymistyczny, że Henderson wróci do treningów za miesiąc, to najprawdopodobniej i tak opuści kilka pierwszych meczów. 21-latek był wybrany z trzecim numerem w drafcie w 2023 roku. W ostatnim sezonie wystąpił w 66 meczach, zdobywając średnio 12,7 punktu i 5,1 asysty.

Cleveland Cavaliers podpisali umowę ze środkowym Thomasem Bryantem. Miniony sezon zawodnik rozpoczął w Miami, a potem został sprzedany do Indiany. Średnio zdobywał 6,5 punktu, miał 3,8 zbiórki w 14,6 minuty podczas sezonu zasadniczego. Bryant mierzy 208 centymetrów, ma za sobą 8 lat w NBA; występował m.in. w Los Angeles Lakers, Washington Wizards i Denver Nuggets. 28-latek do NBA trafił w 2017 roku, został wtedy wybrany w drugiej rundzie draftu z numerem 42.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, Al Hor-

ford opuścił Boston Celtics i został zawodnikiem Golden State Warriors. „Al Horford podpisał kilkuletnią umowę z Golden State Warriors. Po tym, jak siedem z ostatnich dziewięciu sezonów spędził w Bostonie, gdzie w 2024 roku wygrał mistrzostwo, wkracza w swój 19. sezon na boiskach NBA, jako starter Golden State” - napisał Shams Charania z ESPN.

W poprzednim sezonie Horford (39 lat, 206 centymetrów) zdobywał średnio 9,0 punktów, 6,2 zbiórki oraz 2,1 asysty. Wystąpił w 60 meczach, w 42 jako starter. (p)

Kolejny sezon NBA rusza już za trzy tygodnie. Tymczasem niektóre kluby mają kłopoty kadrowe.

Polak poza NBA

Igor Milicić Jr. został zwolniony z umowy treningowej Philadelphia 76ers i nie będzie brał udziału w przedsezonowych przygotowaniach drużyny. O sprawie poinformował Adam Aronson, dziennikarz piszący o klubie z Filadelfii. „Sixers zwolnili Milicića Jr., który wcześniej tego lata podpisał kontrakt Exhibit 10. Zawodnik powinien trafić do Delaware” - przekazał Aronson. Wspomniane Delaware to siedziba filialnego klubu Sixers - Delaware Blue Coats, który gra w G-League, zapleczu NBA.

Milicić nie zagrał w EuroBasketcie, bo właśnie lekarze Philadelphia 76ers uznali, że stan jego zdrowia na taki występ nie pozwala. Wcześniej

23-letni skrzydłowy nie trafił do draftu z powodu poważnej kontuzji kolana, którą odniósł w maju podczas obozu w USA na NBA G League Elite Camp. W ostatnich czterech sezonach Milicić występował w amerykańskiej lidze akademickiej, był graczem zespołów uniwersytetów Virginia (2021-2022), Charlotte (2022-2024) i Tennessee (2024-2025). Milicić jest wychowankiem Orange Academy, akademii klubu Bundesligi Ratiopharm Ulm. Grał tam razem z Jeremym Sochanem. W seniorskiej reprezentacji Polski zadebiutował 21 lutego 2021 roku w wygranym meczu z Rumunią, w którym zdobył 2 punkty. (p)



Nasza brązowa drużyna w całej okazałości.

Jest co świętować

Jesteśmy jedynym zespołem w ostatnich czterech latach, który z każdego turnieju wraca z medalem. Ten jest tylko brązowy – podkreślił Nikola Grbić, trener Białoczerwonych.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Białoczerwoni wrócili wczoraj z mistrzostw świata na Filipinach. Na Lotnisku Chopina w Warszawie powitała ich spora grupa kibiców, najbliższych i dziennikarzy. Wśród witających była m.in. żona kapitana Bartosza Kurka, Anna. Przygotowała specjalną tabliczkę z napisem: „Bartozie najlepszy na świecie”. Siatkarz nie krył wzruszenia i od razu wpadł w ramiona ukochanej.

To nie matematyka

Nastroje zawodników i sztabu szkoleniowego były pozytywne, choć nie ukrywano niedosytu. - To bardzo ważne, że zdobyliśmy medal. Mecz z Czechami był jednym z najtrudniejszych, jaki musiałem przygotować. Nie dlatego, że jest to skomplikowane, żeby przygotować się na Czechów, ale mieliśmy mniej niż 24 godziny po starciu z Włochami, po którym byliśmy i nadal jesteśmy rozczarowani. Jeżeli miałbym krótko podsumować mistrzostwa, to nadal wygrywamy medale i to w tym wszystkim jest

najważniejsze - powiedział Nikola Grbić.

Szkoleniowiec cały sezon reprezentacyjny ocenił jako bardzo trudny. - Jesteśmy zmęczeni, pewnie też nieco rozczarowani, jak każdy, ale wydaje mi się, że mamy co świętować. Od czterech lat jako jedyny zespół z każdej imprezy wracamy z medalem - powiedział Serb, podkreślając przy tym, że siatkówka to nie matematyka. - Zawsze będziemy pracować tak samo, z taką samą motywacją, z jasnym pomysłem, planem, wiedząc, co i jak robić, ale nie zawsze na końcu wyjdzie ten sam wynik. Inni pracują równie ciężko, tak samo dobrze, ale przynosi to różne efekty - zauważył.

W półfinale z Włochami Polacy przegrali 0:3. Wynik ten rzutował na ocenę Białoczerwonych. Miał być złoty medal, a udało się wywalczyć „tylko” brązowy. - Medal stał się czymś normalnym, ale ten nie jest wystarczający. Mieliśmy w tym sezonie dużo problemów. Zmieniliśmy wielu zawodników, zmieniliśmy dużą część sztabu; zostało w nim tylko czterech ludzi z poprzednich sezonów. Spora grupa zawodników, którzy

grali na igrzyskach olimpijskich w Paryżu, nie była obecna. Wielu graczy po raz pierwszy grało na mistrzostwach świata i w Lidze Narodów. Doświadczenie zebrane teraz zaprocentuje w przyszłości - ocenił trener Grbić.

Najtrudniejszy moment

W podobnym tonie wypowiadał się kapitan naszej drużyny, Bartosz Kurek. - Środowisko siatkarskie jest troszeczkę rozpieszczone. Dostaje dużo od nas, kadry żeńskiej i plażowiczów. Nie chciałbym być złym prorokiem, bo mam nadzieję, że nasza dyscyplina będzie się rozwijać, ale nie chcę, żebyśmy się kiedyś obudzili i żałowali, że tego brązowego medalu nie doceniliśmy. Dedykuję go wszystkim nas krytykującym. Niech on będzie tym najgorszym, jaki ta drużyna zdobędzie w przyszłości - dodał.

Przypomnijmy, że z powodu kontuzji Kurka zabrakło w decydujących spotkaniach. - Był to dla mnie najtrudniejszy moment podczas tych mistrzostw. Fajnie jest oglądać, jak chłopaki wygrywają, natomiast najgorsza

rzecz to siedzieć z boku i obserwować mecz, w którym nie wszystko układa się po naszej myśli. Trzeba oddać szacunek Włochom - zagrali bardzo dobrze. Nie zeszliśmy jednak z boiska tak zawiedzeni, że nie mieliśmy żadnych szans. Trzeba wspomnieć, że cały czas jesteśmy w czołówce. Chociaż przegraliśmy ten mecz, to przy odrobinie lepszej grze mogliśmy być w finale. To będzie kopniak, żeby jeszcze mocniej pracować w przyszłym sezonie - ocenił Kurek.

100 procent z siebie

Najbardziej doświadczony zawodnik reprezentacji podziękował także niezastąpionym polskim kibicom. - Rozmawialiśmy nawet między sobą, ilu ich przeleciało pół świata, żeby nas oglądać i dopingować. Myślę, że to największa siła polskiej siatkówki, poza tym, co robimy na boisku - podkreślił Bartosz Kurek.

Środkowy Jakub Kochanowski, pytany o siłę polskiego zespołu, powiedział, że niezależnie od okoliczności, zawsze daje z siebie wszystko. - Ta grupa zawsze zostawia na boisku 100 procent serca, zawsze daje z siebie wszyst-

Nowe zasady

Światowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB) przedstawiła zasady kwalifikacji do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Okazuje się, że udział w turnieju można wywalczyć już w przyszłym roku. Prawo gry w USA otrzymają bowiem najlepsze drużyny mistrzostw kontynentalnych, a więc Europy, Azji, Afryki, Ameryki Południowej oraz Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów. FIVB po raz pierwszy w historii zdecydowała się na takie rozwiązanie. Dołączą do nich cztery najlepsze ekipy z mistrzostw świata w 2027 roku, które nie zdołały wcześniej się zakwalifikować oraz dwa najlepsze zespoły bez kwalifikacji z rankingu FIVB po zakończeniu Ligi Narodów w 2028 roku. Te same reguły obowiązują zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Zmianie nie uległa za to liczba uczestników - w siatkarskich turniejach olimpijskich udział weźmie po 12 reprezentacji.

ko i to na pewno jest jej najlepsza cecha - przyznał.

Radości z miejsca na podium nie krył natomiast jeden z debiutantów, Maksymilian Graniecny. - Wracamy z medalem, a niektóre wielki potęgi odpadły dużo wcześniej, więc jestem bardzo szczęśliwy - zaznaczył 20-letni libero.

Polscy siatkarze po raz czwarty z rzędu i szósty w historii stanęli na podium mistrzostw świata.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Ostatnie sprawdziany

■ Kluby TAURON Ligi po woli kończą przygotowania do rozpoczynającego się 9 października sezonu i rozgrywają mecze kontrolne. #VolleyWrocław i UNI Opole rozegrały między sobą dwa spotkania i dwukrotnie lepsze były opolanki, wygrywając 3:2 i 4:0. - Cieszę się, że każda z dziewcząt mogła zaprezentować się na boisku, bo chcemy, aby każda była gotowa do gry - podsumował dwumecz z ekipą z Wrocławia Bartłomiej Dąbrowski, trener Uni.

Mistrz Polski DevelopRes Rzeszów ostatnio przebywał w Turcji. W Ankarze zmierzył się z niemieckim SC Poczdam (3:0), bułgarską Maritzą Płowdiw (3:0) oraz tureckimi Zeren Spor Kulubu (1:3), Nilifer Belediyespor (3:2) oraz Besiktasem Stambuł (3:0), kończąc turniej na 2. miejscu.

PGE Budowlani Łódź, ITA TOLS Stal Mielec, Metalkas Pałac Bydgoszcz i ŁKS Commercecon Łódź wzięły udział w turnieju o puchar burmistrza Jarocina. Zawody rozegrano po 9-letniej przerwie. Najwięcej emocji przyniosło półfinałowe starcie, w którym wicemistrz kraju ŁKS przegrał z Pałacem 2:3. Łodzianki do sezonu przystąpią ostatecznie, odeszło bowiem kilka reprezentantek: Marlena Kowalewska, Natalia Mędrzyk, Maria Stenzel, a Klaudia Grofik, występująca do niedawna pod nazwiskiem Alagierska, z powodów rodzinnych postanowiła odpocząć od siatkówki. Zwycięzcami imprezy zostały Budowlane, które w obu meczach nie straciły seta, pokonując Stal i Pałac. MVP turnieju została reprezentantka kraju Paulina Damaske ze zwycięskiej drużyny. W gronie wyróżnionych zawodniczek znalazły się: libero Anna Pawłowska (ŁKS), rozgrywająca Alicja Grabka (Budowlani), środkowa Dominika Witkowska (Pałac), przyjmująca Eleni Baka (Pałac) oraz atakująca Natasha Calkins (Stal).

Remisowy dwumecz

■ Aluron CMC Warta Zawiercie i Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa rozegrały kontrolny dwumecz. Pierwszy sparing odbył się w Częstochowie i zakończył remisem 2:2 (23:25, 25:16, 19:25, 25:17). Rewanż natomiast rozegrano w Zawierciu i również nie wytonił zwycięzcy - 2:2 (20:25, 23:25, 28:26, 25:23). Obie ekipy wystąpiły osłabione. Brakowało uczestników mistrzostw świata na Filipinach. W Aluronie CMC nie było Miguela Tavaresa Rodriguesa i Jakuba Popiwcza, a w Politechnice Jakuba Nowaka, Czecha Patrika Indry i Argentynki Luciano De Cecco.

(mic)

Sukces tworzył się w bólach

Jestem dumny i zaszczycony, że mogłem pracować z najlepszymi polskimi hokeistami – mówi na pożegnanie z funkcją selekcjonera Robert Kalaber.

REPREZENTACJA

Na przestrzeni ostatniej dekady Biało-czerwoni mieli kilku selekcjonerów, którzy prowadzili reprezentację z różnym skutkiem. Jeden z nich (Ted Nolan, 2018) spadł z Dywizji 1A, zaś inny (Tomasz Valtonen, 2019) zaliczył wstydliwą porażkę w Rumunię 2:3 w Tallinie w Dywizji 1B i zostaliśmy na tym poziomie. Dopiero Robert Kalaber sprawił, że mogliśmy po 22 latach cieszyć się z awansu do mistrzostw świata elity. Jednak jego 5-letnia kadencja nie była usłana różami; właśnie dobiegła końca. Już jutro Krzysztof Woźniak, prezes PZHL, przedstawi nowego trenera kadry.

Trudny czas

Kalaber należy do nietuzinkowych szkoleniowców, a ma tyłuż zwolenników, co i przeciwników. Jego autorytarny styl prowadzenia zespołu i system gry wywoływały wiele niepochlebnych komentarzy. Ba, dochodziło do nieoczekiwanych pożegnań zawodników zarówno w jego drużynie klubowej, JKH GKS-ie Jastrzębie, jak i w kadrze. Niemniej Słowak wpisał się w historię rodzimego hokeja, wszak zaliczył dwa awanse z rzędu. Gra w elicie to dla wielu hokeistów było ukoronowanie kariery...

Kalaber otrzymał nominację na selekcjonera w czerwcu 2020 roku, a dzielił posadę w klubie i w kadrze. Na pewno nie była to zbyt komfortowa sytuacja, ale takie rozwiązanie wymusiły związane z pandemią finansowe. Gdy rozmawialiśmy po raz pierwszy, był pełen optymizmu i ciekawych planów. Przede wszystkim chciał jak najszybciej wydostać się z Dywizji 1B (trzeci poziom rozgrywkowy), ale tak się nie stało...

Nieoczekiwany zastój

- Nie bałem się ani pracy, ani też odpowiedzialności, jaka na mnie spadła – wspomina czas po otrzymaniu nominacji. - To przede wszystkim sprawa dobrej organizacji czasu pracy, ale któż z nas mógł przypuszczać, że wszystko nagle się zatrzyma i ucierpi na tym życie publiczne. Pandemia spowolniła nie tylko sport i mocno dała nam się we znaki.

Niemniej trenerski debiut zaliczył 5-7.11.2020 r.



3 maja 2025 roku meczem z Wielką Brytanią (0:3) trener Robert Kalaber zakończył pracę z naszą kadrą.

dwiema porażkami w Budapeszcie z Węgrami 2:5 i 2:3. W następnym miesiącu doszło do rewanżu i było zwycięstwo 2:1 i porażka.

- Siłą rzeczy musieliśmy się zadowolić tym, co jest, a była to kiepska sytuacja bez widoków na poprawę – tak Kalaber komentuje ten czas. - Wielu zawodników odmawiało gry w reprezentacji, ale podczas rozmów przekonywałem wszystkich, że na zgrupowania nie przyjeżdża się dla kasy, tylko dla reprezentacji.

Dopiero kilka miesięcy później Słoweńcy wpadli na pomysł, by zorganizować turniej „Pobijmy covid”, na który oprócz Biało-czerwonych zaproszono Austrię, Francję, Rumunię, Ukrainę.

- Niewiele tam zrywaliśmy, bo wygraliśmy z Ukrainą 4:3 po dogrywce, ale też przegrywaliśmy tylko jednym golem z pozostałymi rywalami – uśmiecha się trener, gdy sięga pamięcią do tych występów. - Wówczas przekonaliśmy się, ile czeka nas pracy, by osiągnąć coś wymiernego.

Obowiązek awansu

W sierpniu 2021 r. w Bratysławie rozegrano oficjalny turniej kwalifikacji olimpijskiej pod egidą międzynarodowej federacji (IIHF). Sensacyjne zwycięstwo nad Białorusią 1:0 (gol Filipa Komorskiego) odbiło się szerokim echem w środowisku hokejowym, ale potem były porażki ze Słowacją 1:5 i Austrią 1:4.

Turniej olimpijski od czasów igrzysk w Albertville 1992 jest dla Biało-czerwonych nieosiągalny...

W 2022 r. były mistrzostwa świata Dywizji 1B w Tychach. Imprezę trzeba obowiązkowo wygrać – takie były oczekiwania całej opinii sportowej. Niemniej prognozy przed turniejem były takie sobie, bo przegraliśmy towarzyskie spotkania w Grazu z Austriakami (0:1 i 1:4) oraz u siebie z Rumunią (0:2).

Tyski turniej sprowadził się do dwóch meczów - z Ukrainą (3:2 po karnych) oraz Japonią (2:0), bo Estonia (3:0 dla nas) i Serbia (10:2) wyraźnie odstawały.

- Presja była spora, bo przecież po długim oczekiwaniu wreszcie graliśmy o awans do wyższej dywizji. Wystąpiliśmy bez dwóch ważnych dla tej drużyny zawodników. Marcin Korus nie chciał się zaszczepić przeciwko covidowi i nie mógł być brany pod uwagę przy ustalaniu składu. Z kolei Grzegorza Pasiutę zatrzymał w domu problem rodzinny. Jednak z pomocą Johna Murraya (śmiesz) zdobyliśmy pierwsze miejsce. John zatrzymał Japończyków i bronił na „zero”. Zadanie zostało wykonane i chyba, tak z perspektywy czasu oceniam, nastąpił przełom. Wszyscy byliśmy zdeterminowani i chcieliśmy się pokazać z jak najlepszej strony w kolejnym mistrzowskim turnieju – wraca Kalaber do wydarzeń w Tychach.

Szczęśliwa Wyspa

Wokół kadry, patrząc z perspektywy czasu, wytworzyła się pozytywna aura. Turniej w Nottingham z punktu sportowego był udany i... szczęśliwy.

- W każdym meczu trzeba mieć odrobinę szczęścia

- wpada w słowo trener, wyraźnie niezadowolony, słysząc o uśmiechu fortuny. - Przegraliśmy tylko z gospodarzami, ale dopiero po dogrywce, ale pewnie pokonaliśmy Włochów. Z Litwą, Koreą oraz Rumunią nie mieliśmy problemów. To była świetna drużyna, która konsekwentnie zmierzała do celu. Miło było się radować wspólnie z chłopakami po awansie. Z taką myślą obejmowałem kadrę, by doprowadzić zespół do elity. Byłem dumny z postawy zawodników, bo pokazali się z najlepszej strony. Podkreślam z całą stanowczością – to nie było żadne dzieło przypadku, a spotkałem się z takimi opiniami. Są niesprawiedliwe i podważają osiągnięcie zespołu.

W innym świecie

Pokolenie Marcina Korusa, Grzegorza Pasiutę, Macieja Urbanowicza i młodszych czekało na tę chwilę, by wystąpić w elicie. Przygotowania do turnieju w Ostrawie były dokładnie zaplanowane, zaś reprezentacja w ostatnim etapie mia-

ła nadzwyczajny komfort i spotykała się z silnymi rywalami.

- Znaleźliśmy się w ekskluzywnym świecie i chcieliśmy się w nim utrzymać – mocno podkreśla Kalaber. - Turniej był blisko naszej granicy i kibice nas mocno wspierali. Nie mogliśmy sobie pozwolić w żadnym meczu na taryfę ulgową, w przeciwnieństwie do naszego najgroźniejszego rywala, Kazachstanu. Walczyliśmy, zaś tysiące kibiców nas wspierały i zyskaliśmy jeszcze większą sympatię. Szkoda, że kontuzji ręki doznał Bartosz Ciura, znajdujący się wówczas w wysokiej formie. Gdy stałem w boksie, byłem dumny z chłopaków, jak walczą i ani przez moment nie odpuszczają. Brakowało nam doświadczenia i to było główną przyczyną porażki z Kazachami 1:3. Szkoda...

Cel zrealizowany

Przed kolejnym sezonem międzynarodowym związkowa centrala postawiła przed sztabem szkoleniowym jasny cel: reprezentację trzeba odmłodzić i utrzymać podczas turnieju w Dywizji 1A w Rumunii. Trener Kalaber wraz ze współpracownikami wziął się za odmładzanie i przemodelowanie linii defensywnej.

- Miałem w drużynie kilku debiutantów, którzy mieli prawo czuć zdener-

Tirkkonen? Lehtonen?

Pekka Tirkkonen i Erro Matias Lehtonen, dwaj Finowie, są kandydatami na selekcjonera reprezentacji Biało-czerwonych. Ten pierwszy jest trenerem GKS-u Tychy i, jak się wydaje, ma nieco większe szanse. Z kolei Lehtonen prowadzi ECB Zagłębie Sosnowiec i ma również zwolenników. Kto zostanie trenerem, przekonamy się podczas konferencji prasowej na Stadionie Żimowym w Sosnowcu.

wowanie, bo wiedzieli, jaka odpowiedzialność na nich spada – zaznacza selekcjoner. - A ponadto kto by przypuszczał, że kontuzja Bartosza Fraszkę w lutym okaże się tak poważna, że wykluczy go z gry do końca sezonu. Kamil Wałęga, świetnie spisujący się we wszystkich meczach, podczas play offu z Żyliną też doznał kontuzji. Takie same problemy zadecydowały o absencji Grzegorza Pasiutę oraz Patryka Wronki. Wygraliśmy z Rumunią i Japonią, zapewniając sobie utrzymanie. Włochy, Ukraina oraz Wielka Brytania okazały się za silne. Cel został zrealizowany, ale na moją głowę posypały się gromy, a i hokeistów nie oszczędzono.

Czas na zmiany

Trener Kalaber po turnieju w Rumunii był przekonany, że nadszedł kres jego pracy z reprezentacją, choć niektórzy działacze zapewnili o przedłużeniu kontraktu o rok. Zarząd się zmienił i nadszedł czas na nowe reprezentacyjne rozdanie.

- Jestem dumny i zaszczycony, że mogłem pracować z najlepszymi polskimi hokeistami – mówi na zakończenie słowacki szkoleniowiec. - Razem z chłopakami przeżyłem niecodzienną sportową przygodę. Będę trzymał kciuki za mojego następcę oraz zawodników, życząc im sukcesów. Z każdego będę się cieszył, bo przecież będzie w nim miska część mojej pracy.

A przed Biało-czerwonymi i nowym selekcjonerem w 2026 r. mistrzostwa świata Dywizji 1A w Sosnowcu. Rywale są wielce wymagający: Francja i Kazachstan (spadkowicze z elity), Japonia, Ukraina oraz Litwa.

Włodzisław Sowiński

Niedosyt i duma

To był rok przejściowy, bo zawodniczka musiała odpocząć od bodźców – przekonuje Marek Rożej, trener Natalii Bukowieckiej, która z mistrzostw świata wróciła bez medalu.

WTokio jedyna lekkoatletyczna medalistka olimpijska z Paryża musiała zadowolić się dwoma czwartymi miejscami – indywidualnie i w sztafecie mieszanej 4x400 m (polskiemu zespołowi w mikście do brązu zabrakło 0,02 sek.) oraz piątą pozycją w żeńskim zespole 4x400 m.

W biegu na 400 metrów, w którym rok temu na igrzyskach Natalia Bukowiecka zdobyła brązowy medal, tym razem finiszowała tuż za czołową trójką z czasem 49,27. Szybsze – i to znacznie, bo ponad sekundę – były Amerykanka Sydney McLaughlin-Levrone (47,78), Marileidy Paulino z Dominikany (47,98) i Salwa Eid Naser z Bahrajnu (48,19). McLaughlin-Levrone uzyskała drugi wynik w historii światowej lekkoatletyki. Do rekordu świata Marity Koch zabrakło 0,18 sek. – reprezentantce NRD w 1985 roku w Canberze zanotowano 47,60.

Rywalki z kosmosu

Bukowiecka pobięła zdecydowanie najszybciej w sezonie, a jej wynik był lepszy o 0,01 sek. od legendarnego rekordu Ireny Szewińskiej z igrzysk w Montrealu (1976). Ten Bukowiecka poprawia rok temu, gdy wyrubowała rekord Polski do poziomu 48,90. Nawet ten wynik nie pozwoliłby jednak w Tokio stanąć na podium, bo poziom był – zdaniem większości obserwatorów mistrzostw – kosmiczny.

– Jestem mega zadowolony, że w takim biegu Nata-

lia się odnalazła. Co prawda trzy zawodniczki na obecną chwilę były poza jej zasięgiem, ale z całą resztą sobie poradziła. Być może odczuwam lekki niedosyt, ale mimo wszystko jestem szczęśliwy i mega dumny z zawodniczki – mówił po finale trener Marek Rożej.

– Z przebiegu całego sezonu możemy powiedzieć, że Natalia w finale 400 m pobięła rewelacyjnie. Była na tę imprezę przygotowana, a te trzy medalistki? Są dziewczynami z kosmosu – skwitował szkoleniowiec.

To była inna praca

Rożej powiedział nieco żartobliwie, że wszyscy trzymali kciuki za rekord świata Amerykanki, bo być może wówczas znalazła by sobie inne wyzwanie. Wcześniej startowała głównie w biegu płotkarskim na 400 m, na którym jest już rekordzistką świata. – Może byłaby wtedy spełniona na 400 metrów, gdyby ustanowiła rekord i poszukała czegoś innego – uśmiechał się szkoleniowiec. – A tak, dopóki tego rekordu nie pobije, będzie miała ambicję, że by startować na dystansie płaskim – podsumował.

Pytany o to, czy Bukowiecką stać na bieganie na poziomie około 48 sekund, szkoleniowiec nie odpowiedział wprost. – Parę lat temu nikt nie myślał, że Polce uda się złamać znów 50 sekund. Rekord Szewińskiej był nieosiągalnym marzeniem, a Natalia biegła już poniżej 49 sekund – analizował.

– Nie wiemy, gdzie jest sufit Natalii. Ten rok był przejściowy. Został tak zaplanowany, to nie wyszło z przebiegu sezonu. Już na igrzyskach w Paryżu tak zapowiadaliśmy, bo ona musiała odpocząć od pewnych bodźców. Została wykonana trochę mniejsza, a raczej inna praca. Dzięki tej pracy w decydującym momencie, na docelowej imprezie, zawodniczka pobięła znakomity wynik – stwierdził.

Rezerwy jeszcze są

Szkoleniowiec najbardziej zaskoczony był postawą Paulino, która z przebiegu sezonu nie wyglądała aż tak mocno, a do końca walczyła z Amerykanką.

– Szkoda, że McLaughlin-Levrone nie wykasowała z tabel rekordu Koch. Nie rozmawiamy o tamtych czasach, bo wszyscy wiemy, jak było. Całe szczęście już blisko do pobicia tamtego rekordu i może ludzie przestaną pamiętać tamte czasy – zwłaszcza wyniki sportowe kobiet na 400 i 800 m (rekord na 800 m nale-

ningu. – Bardzo się cieszę, że Natalia tyle pobięła z leższego treningu. Za rok wrócimy do tego, co założyliśmy, czyli do przygotowań sprawdzonych: mocniejszych, obszerniejszych. Jej organizm przez ten rok się zregenerował, odpoczął od tych bodźców. Moim zdaniem Natalia ma jeszcze spore rezerwy, jeżeli chodzi o życiówkę. Można z tego 48,90 coś tam odejmować – zadeklarował.

Na dziś nie wiadomo jeszcze, czy w halowych MŚ 2026 w Toruniu w marcu Bukowiecka pobiegnie też indywidualnie, czy tylko w sztafecie 4x400 m.

(t, PAP)

ży od 1983 roku do Jarmili Kratochvilovej z Czechosłowacji i wynosi 1.53,28 – przyp. red.). Jeżeli te wyniki są do dziś nieosiągalne, to coś za tym się kryje. Na szczęście padła już większość rekordów Chinek – zaznaczył Rożej.

Jego zdaniem Bukowiecka ma jeszcze rezerwy w każdym elemencie tre-

ZDANIEM EKSPERTA
ROK TESTÓW I ODPOCZYNKU
■ Jerzy SKUCHA, były szef szkolenia i były prezes PZLA

Umówmy się, że pierwszy rok po igrzyskach jest po to, żeby taka gwiazda jak Natalia przetestowała kilka rzeczy z trenerem. Od wielu lat z roku na rok aż do Paryża poprawiała się, pobiła legendarny rekord Polski Ireny Szewińskiej, więc potrzebny był czas na zmniejszenie objętości treningu, na przebadanie bariery szybkościowej na pierwszych 200 metrach. Nie wiem, czy wszystko im z trenerem Rożem wypało, co zaplanowali, ale też nie musiało, a efekt jest zupełnie przyzwoity. Czwartym miejscem w Tokio Polka potwierdziła przynależność do czołówki światowej. Ale też widać, że na medal trzeba będzie biegać dużo szybciej, dystans do czołowej trójki jest znaczący. Czy przez trzy lata do kolejnych igrzysk jest go w stanie zniwelować? Trudno powiedzieć, to dużo czasu i mało, także dla jej konkurentek. Traktujemy więc mijający sezon jako rok odpoczynku, mówiąc w cudzysłowie. Jeżeli następny przepracuje mocniej, może zobaczymy nowy rekord Polski.



Najszybsza polska specjalistka na 400 metrów w tym sezonie zrobiła mały krok w tył, ale w kolejnych ma nastąpić odbicie...

Święto w czterech miastach

SILESIA MARATHON

Na ulicach Chorzowa, Katowic, Mysłowic oraz Siemianowic Śląskich, ze startem i metą na Stadionie Śląskim, rywalizować będą uczestnicy niedzielnego 17. Silesia Marathonu. – Ograniczenia są tylko i wyłącznie w głowie – stwierdził startujący w półmaratonie na wózku Karol Bobola.

Joanna Bojczuk z zarządu województwa śląskiego

podkreśliła, że impreza zawsze jest wielkim świętem sportu. – Jesteśmy z niej dumni. To wyjątkowy sposób promocji naszego regionu. Przyjeżdżają biegacze nie tylko z Polski, ale i wielu krajów świata. Możemy zaprezentować nasze perły architektury i zielone zakątki Parku Śląskiego. Każdy biegnie z innego powodu, a wszystkich łączy ta sama pasja – powiedziała.

W niedzielę – oprócz maratonu – rywalizacja

odbywać się będzie również na dystansie o połowę krótszym i na 50 km. – Łącznie odnotowaliśmy ponad 13 tysięcy zgłoszeń i po raz pierwszy, miesiąc przed imprezą, musieliśmy zamknąć listy startowe. Zgłosili się zawodnicy z 38 krajów, mimo że nie prowadziliśmy za granicą żadnej akcji promocyjnej – wyjaśnił dyrektor imprezy, Bohdan Witwicki, który 20 lat temu wymyślił śląski półmaraton, który

Każdy biegnie z innego powodu, a wszystkich łączy ta sama pasja. W imprezie wystartuje ponad 13 tysięcy osób z 38 krajów.

potem został „przedłużony”.

– Zgłosiło się wtedy 390 osób. Potem, z roku na rok, impreza się rozrastała. W tym roku ogólnie odnotowaliśmy wzrost frekwencji w całym wydarzeniu o ponad 65 procent. Najwięcej w półmaratonie. W sumie w 17 edycjach uczestniczyło ponad 100 tysięcy osób. Cieszę się, że „rozbiegaliśmy” region. Nie stawiamy na wyczyn, nagrody finansowe nie są na

tyle duże, by przyciągać elitę z Europy – powiedział.

Pomysłodawca imprezy postanowił, że tegoroczna edycja będzie ostatnią, jaką organizuje. – Przez 20 lat promowałem bieganie. To najlepsze rozwiązanie, by przekazać kierowanie wydarzeniem nowym ludziom, pełnym pasji i doświadczenia. Dziś to jeden z największych biegów masowych w Polsce i rozpoznawalna impreza na świecie – podkreślał Witwicki.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 1 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
17.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.15 Kolarstwo: ME w Drome-Ardeche, jazda indywidualna na czas kobiet i mężczyzn, 21.50 Pn: MŚ U-20 w Chile, Hiszpania - Meksyk, 0.50 Brazylia - Maroko (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.30, 9.00 Tenis: turniej ATP w Szanghaju (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Tenis: turniej ATP w Pekinie (na żywo); 19.25 Koszykówka: Euroliga, AS Monaco - Žalgiris Kowno (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.40 Koszykówka: Euroliga, Fenerbahçe - Paris Basketball (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30, Tenis: turniej ATP w Szanghaju (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.30, Tenis: turniej ATP w Szanghaju (na żywo)

EUROSPORT 1
7.15 Kolarstwo: Tour of Langkawi, 4. etap, 14.00 CRO Race, 2. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
18.45 Żużel: Speedway of Nations, turniej półfinałowy w Toruniu (na żywo)

CANAL + SPORT 2
8.30 Tenis: Turniej WTA w Pekinie (na żywo)

CANAL + SPORT 5
15.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, FC Barcelona - PSG (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

**Jerzy Chromik****REMANENT****Dom spokojnego działacza**

Niełatwo do nich wstąpić, nikt o nich nie pisze. A to przecież tak ciekawe bractwo... Klub Seniora PZPN. Można nazwać ich domem spokojnego działacza. Mają za sobą wiele... Lata chwwały naszej piłki, ale też i dekady wstydu. Raz w miesiącu zjeżdżają do matecznika i oddają się wspomnieniom. Najczęściej w poniedziałki. Tak też było w ten ostatni... Zostało ich około trzydziestu, ale niełatwo grono powiększyć. Poprzedni boss, czyli Andrzej Strejlau, po kolejnych prośbach o wstąpienie chętnego odpowiadał z niezmąconą wiarą w czło-

wieka: - Kochany, trzeba poczekać, najpierw ktoś musi umrzeć. Jednak 29 września przyjęto w poczet aż trzech, w tym byłego ministra sportu. Dwóch przez aklamację, ale trzeci napotkał na głos wątpliwości. Może dlatego, że reprezentował mało znaczący OZPN. Warmińsko-mazurski. A ten ostatni – zapytanie? Nie taki

znowu ostatni, bo przez lata trząś Bęłchatowem. I trochę w naszej ekstraklasie widział z bliska. Od tamtej pory paznokcie czyści przed czasem, a jest najmłodszy w tym klubie z okularami. A propos pary dodatkowych szkielek. W tym zacnym towarzystwie mają nawet prawnika. Co prawda wzrok już nie ten, bo po operacjach, ale

zawsze! Pozostaje rozmiłowany w trudno dostępnych paragrafach związkowych. W swoim czasie modny był w Polsce termin falandyzacja prawa. W PZPN mawiano wtedy o wachizacji. Gość był w stanie nagiąć każdy paragraf, by prezes lub zarząd miał rację. Miał zawsze rację!

Poniedziałkowe obrady nie były zbyt burzliwe, bo selekcjoner z lat 90. musiał z powodu szczepienia preparatem vaxigrip wyjść po godzinie obrad z temperaturą 38 stopni. Ale też nie należały do łatwych. Korzystając z leniwego tempa, mecenas podsuwał bowiem zebranym co rusz nowe projekty regulaminów, aż doprowadził do

wrzenia seniora Talagę. - Po co nam na starość tyle ograniczeń w działaniu – zauważył trzeźwo najstarszy ze zgromadzonych. I projekty upadły po kolei, jak ulegatki. Głównym programem miały być wybory nowego przewodniczącego. Nie było. Będą za miesiąc, zaraz po Zaduszkach. Eugeniusz Kolator, działacz prawy, powinien zostać wybrany powtórnie, ale pcha się od dawna do władzy także ten, co załatwił nam EURO 2012. Miałby

może i szansę, ale... za biegle zna rosyjski. Teraz nie w modzie. Co mają w zamian za przyjazd sędziwi działacze? Po bilecie gratis na każdy mecz reprezentacji narodowej, bez względu na to, czy to Śląski, czy Narodowy. Z jednym wyjątkiem – Andrzej S. ma dwa, bo skończył 80 lat. Pewnie tak samo jak 96-letni Jerzy Talaga, ale ten nie korzysta już z przywileju.

Zaczął się nam niepostrzeżenie październik, więc pora najwyższa, by pomyśleć o 1 listopada. To godne szacunku, że stowarzyszeni w klubie co roku pamiętają, bez względu na temperaturę ciała i otoczenia, o tych, co odeszli. W poniedziałek omówiono więc szczegółowo, kto jakie groby i w jakim mieście odwiedza ze zniczami. Będą znowu trójki... grobowe. Po leniwych obradach był tradycyjny poczęstunek. Z karty dań związkowej stołówki zaproponowano każdemu aż trzy do wyboru. Na koszt prezesa K. Bractwo ma bowiem swój budżet, można nawet napisać, że pobożkowy, bo to za poprzedniej prezesury dosypano najwięcej do kasy zastężonym działaczom. Nie pławią się w luksusie, ale nie po to się stowarzyszyli. Chcą pomagać schorowanym kolegom w dostępie do klinik, niekoniecznie tego ostatniego kontaktu.

I koleżankom też, bo mają dwie w swym gronie. A co mogą ci wspaniali, ale jednak zgryźliwi tetrycy? Po wspominać? Wiadomo, ale nie każdemu demencja już na to pozwala. Byli sędziowie, jeszcze ci z ery przedfryzjerskiej, oczywiście nie pamiętają, za co dyktowali rzuty karne w 89 minucie, bo przecież nawet współcześni za bardzo nie wiedzą, jeśli VAR nie podpowie. W poniedziałek, jeszcze przed obiadem, było też przez chwilę wesoło. Jeden z panów w średnim jeszcze wieku zgłosił postulat, by klub seniora miał prawo głosu sprzeciwu przy wyborze kolejnego selekcjonera. Koń by się uśmieł? Koledzy też. Nie przeszło. Kulesza odetchnie.

Co bardzo ciekawe, do klubu nie mają na razie wstępu trzej honorowi prezesi związku, czyli Boniek, Lato i Listkiewicz. Nie te roczniki! Ale gdy tam wejdą, to wraz z nimi wróci do bractwa poczucie humoru. To pewne ponad wszystko. Król Grzegorz '74 ma bowiem od dawna wgraną do telefonu melodię z filmu „Ojciec chrzestny”. Ilekroć jest za długa narada, to po dzwonku właściciel potężenia nie odbiera, tylko przeprasza i wychodzi ze słowami:

- Przykro mi, rodzina dzwoni!

Na razie bez niespodzianek

Szwecja, Wielka Brytania oraz Łotwa będą rywalami reprezentacji Polski w finale Speedway Of Nations w Toruniu. Dziś poznamy pełną obsadę sobotniego turnieju.

ŻUŻEL

Naczelni krytykanci zmagani Speedway of Nations, które w 2018 roku zastąpiły uwielbiany przez polskich kibiców Drużynowy Puchar Świata, dostali jeszcze więcej argumentów. Wtorkowy półfinał na toruńskiej Motoarenie zawiódł niemalże w każdej płaszczyźnie. Zgodnie z przypuszczeniami cieszył się mikroskopijnym zainteresowaniem kibiców, ale nie dość, że puste trybuny aż kłuły w oczy, to nie dostarczył również większych emocji stricte sportowych.

Niepokojący symptom

Czy mogło być jednak inaczej, skoro dysproporcje między Szwedami i Brytyjczykami a resztą stawki były aż tak ogromne? Aż 15 z 22 wyścigów zakończyło się podwójną wygraną którejś z drużyn (w odróżnieniu od rozgrywek ligowych drużyna, której żużlowcy zameldują się na dwóch czołowych miejscach

w SoN, wygrywa 7:2, a nie 5:1). Do tego w połowie biegów wynik był praktycznie znany jeszcze przed zwolnieniem zamka maszyn startowej, ponieważ Włosi czy Słowacy to żużlowi amatorzy, dokooptowani do rozgrywek tylko dlatego, że szefowi FIM – nomen omen Włochowi – Armando Castagni zamarzył się rozbudowany do monstrualnych rozmiarów jak na możliwości dyscypliny żużlowy mundial. – Ludzie, którzy na co dzień interesują się żużlem, w ogóle nie wiedzieli, że we wtorek jest jakiś SoN. To jest jakiś niepokojący symptom, bo pamiętam, że w czasach Drużynowego Pucharu Świata, który miałem przyjemność komentować, to jeszcze się nie skończyło ostatnie Grand Prix przed nim i wszyscy żyli tym, kogo powoła trener Marek Cieślak, czy lepszy będzie Miedziński, czy Baliński? Czy Holta jest Polakiem, a Hampel w formie? Teraz ten brak większego zainteresowania pokazuje, że stało się z tą formułą coś niedobrego –



Szwedzi (Fredrik Lindgren) przed Brytyjczykami (Robert Lambert) i długo, długo nic... Tak wyglądał wtorkowy półfinał SoN w Toruniu.

mówi nam Piotr Olkowicz, wieloletni komentator najważniejszych żużlowych wydarzeń.

Kolejność z góry wiadoma

Szwedzi i Brytyjczycy wtorkowe zmagania mogli potraktować jak trening przed sobotą. Ci drudzy w pierwszej części zawodów nie imponowali star-

tami, dzięki czemu było chociaż trochę emocji, gdy mijali rywali na dystansie. Jedyną niewiadomą było tak naprawdę, komu przypadnie trzecie, ostatnie dające awans do finału miejsce. Do baraży awansowali Łotysze oraz Niemcy, ale i tu nie było większych emocji, ponieważ Andrzej Lebień z Daniielem Kołodzkiem okazali się zdecy-

dowanie szybsi od Noricka Bloedorna oraz Kaia Huckenbecka. Niemcy, którzy w ubiegłorocznym finale w Manchesterze byli prawdziwą rewelacją, za plecami sensacyjnie zostawiając nawet Polaków, we wtorek zawiedli na całej linii i w sobotę już ich nie zobaczymy. Miłym zaskoczeniem była natomiast postawa Norwegów, którym zabrakło

PIERWSZY PÓŁFINAŁ SON W TORUNIU:**1 Szwecja - 40 - AWANS**

1. Jacob Thorsell - 14+1 (3,-,4,-,3*,4)
2. Fredrik Lindgren - 18+2 (4,3*,3*,4,4,-)
3. Timo Lahti - 8 (4,2,2)

2 Wielka Brytania - 37 - AWANS

1. Robert Lambert - 15+5 (0,3*,3*,3*,3*,3*)
2. Daniel Bewley - 22 (2,4,4,4,4,4)
3. Tom Brennan - NS

3 Łotwa - 30+7 - AWANS

1. Andrzej Lebień - 20 (4,2,4,4,4,2)
2. Jewgienij Kostygow - 2 (2,-,-,-,-,-)
3. Daniil Kołodzki - 8+2 (0,2,3*,3*,0) 4

4 Niemcy - 26+2

1. Norick Bloedorn - 9 (4,3,0,0,0,2)
2. Kai Huckenbeck - 17+1 (3,2*,3,3,2,4)
3. Valentin Grobauer - NS

5 Norwegia - 26

1. Mathias Pollestad - 19+1 (3,4,4,2,3*,3)
2. Glenn Moi - NS
3. Lasse Frederiksen - 7 (0,0,3,0,4,u)

6 Słowenia - 16

1. Matic Ivacic - 5 (3,2,0,0,0,0)
2. Anže Grmek - 11+1 (2*,0,2,2,2,3)
3. Luka Omerzel - NS

7 Włochy - 14

1. Nicolas Covatti - 10 (2,4,0,0,2,2)
2. Nicolas Vicentin - 4 (0,0,2,2,0,-)
3. Nicolo Percotti - 0 (0)

tylko jednego punktu, aby w barażu pojechać zamiast naszych zachodnich sąsiadów. Mathias Pollestad potwierdził, że kraj kojarzony przede wszystkim z biegami narciarskimi doczekał się następcy Larsa Gunnestada czy Rune Holty. W środę drugi półfinał z udziałem Australii, Danii, Czech, Finlandii, Ukrainy, Francji oraz... Argentyny.

Mariusz Rajek

Istne szaleństwo w ustach Igi Świątek

Polka zagra w środę o ćwierćfinał „tysięcznika” w Pekinie z Amerykanką Emmą Navarro. I podtrzymuje zdanie, że sezon jest przetadowany.

TENIS

Mecz rozpocznie się nie wcześniej niż o 13.00 czasu w Polsce. Rozstawiona z „jedyneką” 24-letnia Iga Świątek będzie faworytką, z o dwa tygodnie starszą Navarro (17. WTA) wygrała łatwo dwie dotychczasowe potyczki, a w tegorocznym China Open w dwóch meczach straciła ledwie 3 gemy.

Druga w rankingu światowym Polka przy okazji turnieju w Pekinie stwierdziła, że sezon tenisowy jest zbyt długi i intensywny. W poniedziałek pięć meczów w stolicy Chin – łącznie u pań i panów – nie mogło zostać rozegranych

z powodu kontuzji, m.in. po pierwszym secie 3. rundy ze Świątek poddała się Kolumbijka Camila Osorio.

Zgodnie z przepisami federacji WTA najlepsze zawodniczki są zobowiązane do udziału we wszystkich czterech Wielkich Szlemach, 10 turniejach WTA 1000 i sześciu WTA 500. Kary za nieobecność waha się od odjęcia punktów rankingowych po grzywny. Występy w obowiązkowych turniejach raszynianka nazwała „istnym szaleństwem”. - Nie sądzę, żeby jakkolwiek czołowa zawodniczka była w stanie tyle zagrać, nie da się tego pogodzić z harmonogramem. Musimy podejść do tego rozsądnie, nie przejmować się zbytnio prze-



Jedna z najlepszych tenisistek na świecie ostatnich lat uważa, że przepisy przepisami, ale najważniejsze to myśleć o swoim zdrowiu.

pisami i myśleć o tym, co jest dla nas zdrowe. Ale to trudne - oświadczyła Świątek, która... zobowiązała się do gry we wszystkich obowiązkowych turniejach w tym roku.

We wtorek w Pekinie do ćwierćfinałów awansowały broniąca tytułu Amerykanka Coco Gauff (3. WTA), Niemka Eva Lys (66.), Amerykanka Amanda Anisimova (4.) i Włoszka Jasmine

Paolini (8.). Gauff zapewniła sobie - jako trzecia po liderce rankingu Arynie Sabalence i Świątek - udział w listopadowym WTA Finals w Rijadzie.

10

Z KORTÓW

Majchrzak w Szanghaju

■ Kamil Majchrzak (65. ATP) wraca do rywalizacji po wyleczeniu urazu łożyska i wystąpi w startującym w środę turnieju ATP 1000 Rolex Shanghai Masters z pulą nagród 9,2 mln dolarów. W swoim pierwszym meczu od sierpniowego US Open (dotarł do 3. rundy) 29-letni piotrkowianin zmierzy się - w czwartek - z Amerykaninem Ethanem Quinem (81. ATP), którego pokonał już w tym sezonie w Wimbledonie (6:1, 6:4, 6:3). Na zwycięzcę tej potyczki w 2. rundzie czeka rozstawiony z nr 29. Amerykanin Brandon Nakashima (33. ATP). Z imprezy wycofali się m.in. Hubert Hurkacz, Carlos Alcaraz (patrz niżej), Brytyczyk Jack Draper czy Amerykanin Tommy Paul.

Maks wygrywa, Kasia - nie

■ Maks Kaśnikowski jesienią rok temu był już 168. na świecie i zadebiutował w Wielkim Szlemie (US Open 2024), ale po problemach zdrowotnych 22-latek musi odbudować ranking, w którym jest... 547. We wtorek zrobił w tym celu duży krok, pokonując w 1. rundzie challenger ATP 100 w hiszpańskiej Villenie utytułowanego Alberto Ramosa-Viñolasa 6:2, 6:4. Nie powiodło się w challengerze WTA 125 w chińskim Suzhou Katarzynie Kawie (124. WTA), która przegrała w 1. rundzie z utalentowaną Filipinką Alexandrą Ealą (58. WTA) 3:6, 6:3, 5:7.

Alcaraz triumfuje i... rezygnuje

■ W pojedynku najwyższej rozstawionych w finale turnieju ATP 500 w Tokio Carlos Alcaraz (1.) pokonał Amerykanina Taylora Fritza (2.) 6:4, 6:4. To ósmy tytuł 22-letniego Hiszpana w tym roku (w dziesiątym finale) i 24. w karierze oraz rekordowe dla siebie 67. zwycięstwo w sezonie. Lider rankingu ATP zrewanżował się Fritzowi za porażkę w zawodach Laver Cup w San Francisco w tym miesiącu (3:6, 2:6). „Carlitos”, który już w pierwszym meczu w Tokio doznał kontuzji stawu skokowego i grał z uszczywniczem, od razu poinformował, że wycofuje się z turnieju w Szanghaju.

Sinner z Tienem w finale

■ Wicelider rankingu Jannik Sinner i niespodziewanie 52. na świecie Learner Tien spotkają się w środę w finale turnieju ATP 500 na kortach twardych w Pekinie. Włoch po raz trzeci z rzędu w karierze zagra o trofeum w stolicy Chin, które zdobył w 2023 roku, a 19-letni Amerykanin po raz pierwszy zagra o jakikolwiek tytuł. W półfinałach najwyższej rozstawiony Sinner pokonał grającego z „trójką” Australijczyka Alexa de Minaura 6:4, 3:6, 6:2, a Tien wygrał z Daniłem Miedwiediewem (nr 8) 5:7, 7:5, 4:0 i krecz Rosjanina. Od początku decydującej partii o 10 lat starszy Miedwiediew utykał, aż przy stanie 0:4 postanowił skreczować.

10

Znowu bez Kwiatkowskiego i Majki

Po czempionacie świata także w rozpoczynających się dzisiaj we Francji mistrzostwach Europy w reprezentacji Polski zabraknie naszych dwóch najlepszych kolarzy.

KOLARSTWO

Powiadomił o tym PZKol. „Michał Kwiatkowski, Rafał Majka i Filip Maciejuk odmówili startu, a dwaj pozostali powołani zawodnicy nie wezmą udziału w mistrzostwach decyzją dyrektorów ich grup, wbrew przepisom UCI i będą startować w innych wyścigach. Rezygnacja ze startu w mistrzostwach Europy czołowych polskich kolarzy powoduje wycofanie ze startu drużyny mieszanej w kategorii elita” - czytamy w informacji związku. Tych dwóch zawodników to Paweł Bernas (Mazowsze Serce Polski) i Kamil Małecki (Q36.5). W związku z tym w wyścigu elity mężczyzn Polskę reprezentować będą tylko Jakub Kaczmarek (Mazow-

sze Serce Polski) i... Holender Danny van der Tuuk (Euskaltel-Euskadi), który w zeszłym roku otrzymał nasze obywatelstwo.

Przypomnijmy, że w minioną niedzielę w Rwandzie Polaków zabrakło w wyścigu o mistrzostwo świata, po raz pierwszy od 1968 roku.

Majka (UAE Team Emirates-XRG), który 11 października klasykiem Il Lombardia zakończy karierę, choć nie planował udziału w mistrzostwach Europy, to został wpisany na wstępną listę startową. Natomiast Kwiatkowski, który - według komunikatu PZKol z 5 września - miał się przygotowywać do startu we Francji, aktualnie jedzie w swojej drużynie INEOS Grenadiers w Wyścigu Dookoła Chorwacji (Cro Race).

Oba wyścigi elity o mistrzostwo Europy są bardzo mocno obsadzone. We Francji ma wystąpić Słoweniec Tadej Pogacar, który w minioną niedzielę w Rwandzie obronił tytuł mistrza świata w wyścigu ze startu wspólnego. Jego głównym konkurentem będzie Belg Remco Evenepoel, srebrny medalista ze startu wspólnego i mistrz świata w jeździe indywidualnej na czas. Swoich szans spróbują także zwycięzca Vuelta a Espana Duńczyk Jonas Vingegaard, Portugalczyk Joao Almeida czy Hiszpan Juan Ayuso. Wśród pań rywalkami naszej Katarzyny Niewiadomej będą m.in. Francuzka Pauline Ferrand-Prevot, Holenderka Demi Vollering czy Szwajcarka Elise Chabbey.

Zawody we francuskich departamentach Drome i Ardeche rozpoczną się dzisiaj od jazdy indywidualnej na czas we wszystkich kategoriach wiekowych. Na czwartek zaplanowano sztafety mieszane juniorów i elity, w piątek wyścigi juniorów, junierek i orliczek, w sobotę wyścigi elity kobiet i orlików, a w niedzielę wyścig elity mężczyzn.

Przed rokiem w Belgii brązowy medal w wyścigu elity kobiet wywalczyła Daria Pikulik, srebrna medalistka olimpijska na torze, która w tym sezonie zmaga się z problemami zdrowotnymi. Niewiadoma ma w dorobku dwa medale tej imprezy - srebrny (2016) i brązowy (2020).

Mistrzostwa Europy w kolarstwie szosowym mają stosunkowo krótką

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI

■ **elita mężczyzn:** Jakub Kaczmarek, Danny van der Tuuk

■ **elita kobiet:** Katarzyna Niewiadoma, Agnieszka Skalniak-Sójka, Dominika Włodarczyk, Natalia Krześlak, Nikol Płosaj, Karolina Perekitko, Marta Lach, Kaja Rysz

■ **orlicy** (do lat 23): Mateusz Gajdulewicz, Patryk Goszczurny, Dawid Lewandowski, Franciszek Matuszewski, Konrad Waliniak, Michał Pomorski

■ **orliczki** (do lat 23): Laura Choma, Malwina Muł, Tamara Szalińska, Martyna Szczesna, Olga Wankiewicz, Weronika Wąsaty

■ **juniorzy:** Jan Jackowiak, Ksawery Gancarz, Mikołaj Legieć, Bartosz Łyżwa, Igor Mitoraj, Maksymilian Matysik, Marcin Włodarski

■ **juniorzki:** Maria Okrucńska, Nadia Hartman, Anna Gaborska, Kinga Stomka, Agata Sekta

historię. Po raz pierwszy zorganizowano je w 1997 roku w kategorii młodzieżowej (U-23), a pierwsi mistrzowie w gronie elity założyli niebieskie koszulki z żółtymi gwiazdami dopiero w 2016.